PRAKTYCZNA PANI Nr 3

DOBRA OBYWATELKA
TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok IV

15 Styczeń 1938

Paramount Picture.



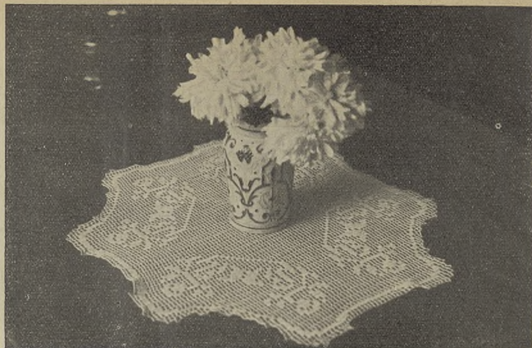
NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT.

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty

Serwetka dekoracyjna w robocie siatkowej

WIELKOŚĆ 35 CM ŚREDNICY



Materiał: 20 gr nici do szydełkowania Nr 60-ty, w kolorze białym lub kremowym i szydełko Nr 15-ty.

O ile serwetka miałaby wypaść w większych rozmiarach, bierze się nici grube z odpowiednim szydełkiem. Na przykład: nici Nr 20-ty, a szydełko Nr 8.

Serwetkę opracowuje się według norm na str. 3-ej.

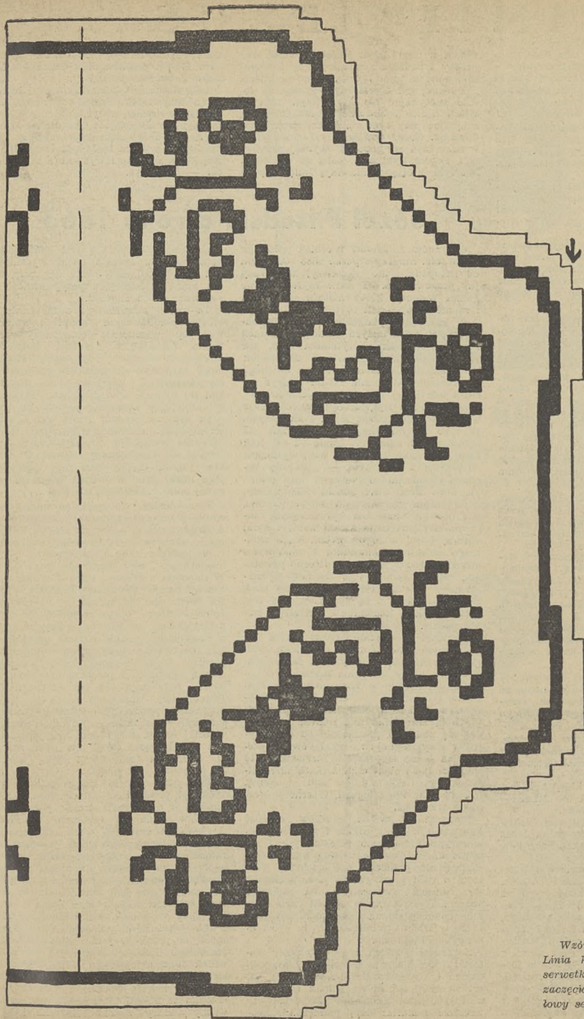
Serwetkę zaczyna się w miejscu oznaczonym na wzorze oczkami, w ilości 137 i szydełkuje się rzędami słupków i oczek w jedną i drugą stronę. Słupek pierwszy, w rzędzie pierwszym stanowią 4 oczka. Następnie szydełkuje się 2 oczka i słupek, który wbije się w dziewiąte do tyłu oczko. Powstaje kratka. Następnie pracuje się w sposób nieco odmienny; 2 oczka i słupek, który wbije się wtrzecie oczko od podstawy słupka. Ilość oczka na podstawie i u wierzchołka słupka musi być ta sama (2 oczka). Nadbrzeżny słupek w nowym rzędzie zastępuje się zawsze 4 oczkami. Pełną kartkę stanowią 4 słupki, pustą kartkę stanowi kolejno słupek, 2 oczka i słupek. Jeżeli brzeg serwetki zmienia się według podanego wzoru i wymaga jednej lub więcej kratek, pracuje się w sposób następujący: Istnieją dwa sposoby przy robocie. P-wszy: Wyławia się brzeg oczek, odpowiedniej ilości (na każdą kratkę przypadają 3 oczka), które stwarzają grunt dla przyszłego rzędu. Jeżeli ten sposób jest niemożliwy, używa się innej metody. Po dwóch oczkach, już poza dotychczasową linią brzegu nawija się nić 3 razy na szydełko i wbija u podnóża słupka, potem przeciąga się 2 razy nić przez 2 oczka i tak powstaje dno kratki. Następnie nawija się nić i wbija mniej więcej w to samo miejsce, tylko z dołu ,po przeciągnięciu jej przez 2 oczka uwydatnia się róg kratki. Wtedy zakończa się kratkę zwykłym słupkiem, przeciągając kolejno nić 2 razy przez 2 oczka.

Wzór podany na str. 3-ej jest połową serwetki. Po ukończeniu tejże części odwraca się wzór i szydełkuje dalej. Brzeg wzoru zwęża się w ten sposób, że dążąc do miejsca, w którym powstaje dalszy ciąg wzoru robi się tylko niskie, płaskie słupki, wbijając szydełko bez nawinięcia nici i przeciągając nić zaraz przez obydwa oczka. Te miejsca przejściowe są tylko nieco grubsze.

Po ukończeniu serwetki, zwilżoną rozciąga się według podanych rozmiarów na podłożonym ręczniku i pozostawia do wyschnięcia.

Długajówna Dora





Wzór serwetki dekoracyjnej. Linia kreskowana stanowi środek serwetki. Strzałka oznacza miejsce zaczęcia serwetki. Po dojściu do połowy serwetki odwraca się wzór i szydełkuje dalej.

IMIĘ JEZUS

„Bóg darował Mu Imię, które jest nad wszelkie imię, — aby na Imię Jezusowe wszelkie kolano klękało: niebieskie, ziemskie i piekielne".
(Philip 2.8 — 11)

Dzień 1 stycznia Kościół szczególnie poświęca Tajemnicy Obrzezania, a święto Imienia Jezus obchodzi w drugą niedzielę po Trzech Królach, w niektórych diecezjach 14 stycznia.

Przeznaczając osobny dzień na uwielbienie Imienia Zbawiciela, Kościół nas poucza, ża nad to Imię nie ma wyższego, ani świętszego, ani potężniejszego, ani w Niebie, ani na ziemi.

Niegdyś Bóg objawił się Mojżeszowi w ognistym krzaku, który gorzał, a nie zgorzał i rzekł mu: „Jam jest, który Jest"; mocą tego Imienia, Mojżesz działał cuda i stał się wybawicielem ludu izraelskiego z niewoli egipskiej.

Gdy przyszło wypełnienie czasu, Bóg objawił się światu, nie w majestacie i potędze dawnego Jehowy, lecz w postaci Syna Swego Jednorodzonego, pełnego łaski i miłosierdzia, „aby wszelki język wyznawał, że nie masz zbawienia, jeno w świętym Imieniu — Boga — Człowieka. Niebo wymówiło je pierwsze, przez usta swego posła Archanioła Gabriela, posyłając go do Marii, a Ona najpokorniejsza, uczciła Je pierwsza na ziemi, jako owoc swego żywota panieńskiego. Z miłością i drżeniem wymówili Je Maria i Józef, w pierwszym dniu roku zbawienia ludzkości, w dniu Obrzezania.

„Przejęty mocą tego Imienia św. Paweł, niósł jego poselstwo i dobrą nowinę, przez lądy i morza, wśród kajdan i utrapień, jak drugi krzew gorejący, zapalał całe narody sławiąc Jego niepojętą wielkość.

Wszyscy Apostołowie, Wyznawcy i Męczennicy potęgą tego Imienia, nauczali, nawracali, przebaczali i ginęli na arenach, w więzieniach, w torturach, z tym najsłodszym, najdroższym im Imieniem na ustach. Święte dziewice, kapłani i misjonarze, wszyscy wierni czystego serca i dobrej woli, znajdują w Nim siłę do ofiar, męstwo i ukojenie, i mądrość, która zawstydza uczonych tego świata.

Gdy otworzymy Ewangelię i wczytamy się w dzieje Chrystusowe, to ujrzymy, że w blaskach tego Imienia, błyszczą wszystkie tytuły Syna Człowieczego i od Niego biorą światło.

Jezus—Zbawiciel, który krew Swą przelał na okup ludzi, Jezus — Baranek, który gładzi grzechy świata i karmi dusze niepokalanym Swoim Ciałem.

Jezus — Alfa i Omega, który był, jest i będzie, początkiem i końcem. Jezus — Emmanuel — czyli Bóg z nami.

Jezus — Słowo, które stało się Ciałem i mieszkało i mieszka między nami. Jezus — Pośrednik, Syn Dawida, król z królów i król nad królami.

Ileż w tych tytułach Jezusowego Imienia mieści się wielkości Boskich i ludzkich. Ono oświeca każdego przychodzącego na ten świat, Ono jest zbroją i dźwignią, przez To Imię poznajemy Ojca i Ducha Świętego, którego nam zesłał, Ono jest drogą i prawdą, Zmartwychwstaniem i życiem. Każdego dnia, na wszystkich krańcach ziemi, z ołtarzy podnosi się Hostia i kielich w Eucharystycznej ofierze, a ta ofiara, powtórzenie krzyżowej, przyswaja nam owoce odkupienia i spełnia się w Imię Jego. „Per Jesum Christum" modlą się kapłanie, a razem z nimi dzieci Kościoła, niosą swe prośby i zadośćuczynienia, hołdy i błagania, same na wzór Jezusa, stając się ofiarą.

Dawniej był chwalebny zwyczaj, że ludzie spotykając się lub witając mówili: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, schylając przy tym głowę, na znak uszanowania. Sobór powszechny Lugduński II w roku 1274 ten pobożny zwyczaj potwierdził. Papież Syktus V nadał 25 dni odpustu tym, którzy wymawiają Imię Jezys z uczuciem serdecznej pobożności. Odpusty te w 1728 r. przez papieża Benedykta XIII znów potwierdzone zostały.

Imię Jezus jest łącznikiem całej ludzkości z majestatem Boga, bo przez Nie, wszystkie prośby, wszystkie hołdy do Ojca bywają zanoszone, jest Ono dla serca każdego, tak niewypowiedzanie słodkie i cudowne, bo wyraża tę Miłość Boga dla ludzi, która pragnie i wyczekuje miłości ludzi — dla Boga.

Józef Piłsudski o roku 1863

Oto znów nadchodzi rocznica polskiego powstania. Smutny styczeń 1863 roku, tym od listopada tylko weselszy, że bliższy już przedwiośnia. I znów myśl biegnie gdzieś wstecz, karty historii przewraca i sądzić chce — jak to było.

W spuściźnie pisarskiej Józefa Piłsudskiego, w tych dużych dziesięciu tomach Jego myśli, uderza czytelnika fakt, jak dużo swych myśli poświęcił Marszałek powstaniu styczniowemu. Wraca do niego kilkakrotnie. W tomie III-im „Zarys historii militarnej powstania styczniowego", cykl wykładów wygłoszonych w roku 1912 w Krakowskiej Szkole Nauk Politycznych. W tym samym tomie duży artykuł „22 stycznią 1863 roku". W tomie VI — „Rok 1863", wreszcie w VIII — cykl wykładów wileńskich z roku 1924 — „Wpływy zachodu i wschodu na Polskę w 1863 roku". Ta duża ilość prac Józefa Piłsudskiego o powstaniu styczniowym mówi dobitnie, jak bardzo temat ten był związany zarówno z zainteresowaniami historycznymi autora, jak i z Jego sercem. Tego wielkiego polskiego samotnika i romantyka uważać przecież można za dziecko powstania, jego echami, jego legendą wykarmione w dzieciństwie, a przez cały wiek męski związane z tą epoką wielką tradycją polskiej konspiracji, polskiego snu o szpadzie.

Piłsudski o powstaniu mówi z tym wewnętrznym łamaniem się człowieka, który rozprawia się z urojonymi fantazjami młodości, który dziecinne marzenia o powstańczej mogile w lesie ukrytej, o czamarze i dwururce — zestawia z rozumowym dociekaniem człowieka dojrzałego.

Studia Marszałka nad rokiem 1863 dadzą się podzielić, niezależnie od dat i tytułów wygłaszanych wykładów i przemówień — na trzy części. Pierwsza — to zaznajomienie czytelnika z materiałem historycznym do studiów nad tą epoką, druga — burzenie legend, trzecia — szukanie wielkości.

Materiał do swoich studiów czerpał Marszałek z pamiętników i ze źródeł historycznych, zarówno polskich jak i rosyjskich. Te ostatnie według opinii Marszałka, nie przedstawiają większej wartości z tych przyczyn, że albo posługują się fałszem świadomym, dla obniżenia znaczenia powstania w oczach czytelnika, albo opierają się na zeznaniach zdrajców, które w wielu wypadkach mogły być tendencyjnie kłamliwe.

Ze źródeł polskich najpoważniejszy materiał daje historia Bolesława Limanowskiego i Walerego Przyborowskiego; do tej ostatniej odnosi się jednak Marszałek z dużymi zastrzeżeniami. Najciekawszy wreszcie materiał dają pamiętniki, których wadą historyczną jest znów zbytni subiektywizm. Badacz epoki styczniowej ma więc przed sobą pracę ogromną, źródeł mało, a istniejące przyjmować musi ostrożnie i bez sugestii.

Te uwagi Piłsudskiego o materiale historyczno-badawczym epoki powstaniowej są niezmiernie charakterystyczne. Tylko człowiek z pokolenia bojowców, znający i więzienie i psychikę więźnia, mógł zauważyć niemożność posługiwania się zeznaniami więźniów, jako materiałem do historii. Piłsudski zna bowiem te sytuacje, gdy załamany psychicznie człowiek zaczyna „sypać" i zna ową charakterystyczną „uczciwość w zdradzie", która wówczas występuje, a polega na tym, że „sypie się" najchętniej człowieka, który albo już nie żyje, albo już wogóle nic jego doszczętnie w oczach władz zaszarganej opinii zaszkodzić nie może.

Przechodzimy do tego, co nazwaliśmy walką z legendą powstania styczniowego. A więc legenda „Treuga Dei", legenda zgody narodowej. Gdzie szukać tej zgody?

Wielopolski, Biali i Czerwoni — trzy zwalczające się namiętnie stronnictwa. Wielopolski, którego duże i niewątpliwe zasługi nad spolszczeniem urzędów w Polsce podkreśla Marszałek — to człowiek znienawidzony przez rodaków na równi z Rosjanami, człowiek — który na równi z Rosjanami rodaków tych prześladuje. Ale ten twardy, nieustępliwy człowiek ma przecież w sobie cechy, które wzbudzać muszą szacunek u przeciwników politycznych, wzbudzają też ten szacunek i u Piłsudskiego. Marszałek zdaje się nawet podkreślać pewne, paradoksalne pozornie, analogię charakteru Wielopolskiego i własnej osoby, ową dumę magnacką wobec schlebiającej Rosji, ów upór zacięty w kroczeniu tą drogą, jaką uważał za potrzebną dla kraju.

Tak jakoś utarło się pojęcie, że rok 1863 był powstaniem szlacheckim. Młodzi panicze w czamarach, drogie, przesmutne, przechowywane po dworach portreciki. A chłopi? O chłopach, o ich udziale w powstaniu wiemy z gorzkich powieści Żeromskiego. „No chłopcy — teraz go wiązać!" — mówi sołtys na widok rannego powstańca do chłopskiej gromady w Wiernej rzece". „To byli właśnie ci, dla których wolności z pańskiego domu poszedł był spać w polach, w zimnie, na roli". I tak jakoś nam, pokoleniu ostatniemu może, co prosto w serce brało każdą żeromskiego książkę, został już w sercu widok tego chłopskiego tłumu, brylami ziemi obrzucającego zwieszoną, skrwawioną głowę księcia Odrowąża i widok tego chłopka w noweli „Rozdziobią nas kruki, wrony", który zwłoki Winrycha i koń-

skiego trupa w jednym dole grzebie i wesoły jest i radosny, że tyle bogactw po zabitym powstańcu na niego spadło!

Piłsudski mówi nam co innego. Nie zaprzecza smutnej prawdzie, że wielu chłopów występowało przeciw powstańcom, lecz stwierdza jednocześnie, że udział włościan w powstaniu, którego głównym materiałem ludzkim była inteligencja miejska i robotnicy, był duży i z miesiąca na miesiąc się zwiększał, że w wielu miejscach powstanie wogóle opierało się tylko na włościanach, że przypomnimy bohaterską obronę i śmierć ostatniego powstańca na Podlasiu — księdza Brzóski, przez chłopów wspomaganego, ukrywanego i bronionego.

Słowa Marszałka o udziale włościan w powstaniu styczniowym, są tak wielką rehabilitacją krzywdzonego przez powstańczą legendę polskiego chłopa, że przysłonią swą prawdą brzęk miedzianych medali na piersiach sołtysów z napisem „za uśmierzenie polskiego mietieża".

— Gdzie szukać wielkości roku 1863? — pyta Piłsudski. Nie w jego historycznych efektach, gdyż powstanie nie dało takich rezultatów, jakie daćby mogło, „wybuchło jak proch rozsypany, nie jak proch nabity, wybuchło bez celu".

I odnalazł Piłsudski symbol wielkości powstania styczniowego — jest nim pieczęć Rządu Narodowego.

„Wielkość narodu w epoce 1863 r. istniała, a polegała na jedynym w dziejach naszych rządzie, który nieznany z imienia, był tak szanowany i słuchany, że zazdrość wzbudzać może we wszystkich krajach i u wszystkich narodów".

Pieczęć Rządu Narodowego — polskie inponderabilia, głos Państwa, którego nie ma. Szła od tej pieczęci moc i siła. Słuchano jej, choć nic pozornie nie rozkazywała, wierzono jej, choć nic przyobiecać nie mogła.

Nie znano ludzi, którzy Rząd Narodowy tworzyli — znano tylko jego symbol i to było wystarczające.

Dziś znów jak co roku, cienie styczniowe przez Polskę przechodzą. Traugutt, Krajewski, Żuliński, Toczyski i Jeziorański — ostatni członkowie Rządu Narodowego — na stokach Cytadeli powieszeni, Padlewski w Płocku rozstrzelany i tylu innych, żołnierzy bezimiennych, smutnych młodzieńców o natchnionych, grottgerowskich twarzach.

Szept od tych cieniów biegnie, do serc się wkrada i prawdę głosi:

„Zginęliśmy niedarmo i nauka dla was ze śmierci naszej płynie".

Po sąsiedzku

(dokończenie)

Pewnego dnia nieoczekiwanie między młodymi zawiązała się znajomość. Pośrednikiem był wiatr. Wiał od niej! Czyż nie miało racji młode serce, które czuło, że wiatr od tej strony jest inny, lepszy!?

Taki to łaskawy wiatr porwał ze sznura chusteczkę Celki i poniósł aż na łopuchy koło Stasia. Chłopiec drzemał w słońcu, zbudziło go wołanie:

— Hej, sąsiedzie!!!

Otworzył oczy. Grom z jasnego nieba! Za żywopłotem stała „ona" i najwyraźniej przyzywała go do siebie.

— Wiatr mi porwał chusteczkę, pan będzie łaskaw...

Oczywiście był łaskaw, skwapliwie odniósł. Celka podziękowała i zaraz bez ceremonii wysypała wszystkie swoje spostrzeżenia:

— Czemu pan tak ciągle siedzi i siedzi, jak jaki rabin albo paralityk? I to jeszcze w takich chwastach!

— A co mam robić, proszę pani?

— Paradne! Przecież dla zdrowia, dla samego zdrowia powinien pan choć alejki zgracować.

Zmieszany chłopiec coś mruczał: tak, racja, rzeczywiście...

— Trzeba się mnie słuchać, bo jestem starsza i dobrze radzę.

Była starsza, była całkiem dorosła: „Doroślejsza" z bliska, niż widziana przez szczelinki żywopłotek, a taka duża i energiczna, że chłopiec od razu poczuł się przytłoczony ogromem swej winy. Zresztą każde jej słowo było dla niego rozkazem. Natychmiast odszukał zardzewiałą gracę i wziął się do roboty.

— Za pół godziny pan odpocznie i coś zje — komenderowała odchodząc — mężczyzna nie powinien być taki cienki.

W kilka dni potem Franciszek powiedział, patrząc na podwórze sąsiadki:

— Kuraki pasą, ale niedługo już „jeich" żywota!

— A dlaczego?

— Zarżną. Wszystkie pójdą, bo latoś niewiele. Co roku już taki obyczaj na te imieniny.

— Na czyje? — interesował się Staś.

— Niby na Marcelego. Pani Fornalskiej i tej-ta Celki. Będą kurczaki z mizerią, szparagi, torty, takie tam specjały. Musi panicza też tego roku stryjek zabierze. Bo w zeszłym roku to na kolację był proszony. Czereśnie są, „angrest" już też niedługo...

„Jej" imieniny!

Przy pomocy kalendarza i świadomego obyczajów Franciszka Staś ustalił, że uroczystość przypada w czwartek, a więc za trzy dni. Profesor jedzie na wykłady, życzenia pośle rano, osobiście stawi się na kolacji, zaproszony przez gościnną sąsiadkę.

A Staś? Nie miał wykładów, nie jechał do Warszawy, więc co miał robić? Pójść samemu na wizytę? — Zzza nic! Zachorować? A na kolację ozdrowieć? — Też źle. Czaić się po krzakach i po domu udając wyjazd. Jest zbyt blisko, aby się nie wydało. Postanowił poradzić się stryja. Stryj na wzmiankę o imieninach szczerze się ucieszył. Doskonała okazja! Omówi zaraz sprawę gospodyni.

— Kiedy to będzie? — Czwartek? Hm, od rana jadę, ale ty możesz iść, ode mnie zaniesiesz życzenia.

— Proszę stryja! — przeraził się chłopiec — ja nie wiem, nie umiem, nie będę wiedział, o czym mówić...

— Jeśli nie wiesz, o czym mówić, to najlepiej nic nie mów, bo wtedy nic mądrego nie powiesz. No, ale chyba życzenia złożyć potrafisz?

Złożyć życzenia... łatwo to się mówi! Gdyby tam była tylko pani Marcela, sprawa byłaby wprost błaha, jakże tu wytłumaczyć stryjowi, że nie o to chodzi, co będzie mówił z ciotką, ale jak ma winszować jej siostrzenicy.

Idąc za popędem serca klęknąłby w zachwycie i szeptał najczarowniejsze słowa, najwyszukańsze zaklęcia, a czuł, ach! wiedział na pewno, że stanie przed nią jak nieociosany słup i coś wymamrocze ni w pięć, ni w jedenaście.

A nie pójść, nie złożyć życzeń?

Ona taka dobra, wprost nieludzko dobra, tak mu doradza, tak się troszczy. Jedyna okazja do okazania swej wdzięczności.

Staś miał w chwilach wahań wypróbowany sposób. Stawał w ustroniu, wysuwał ręce przed siebie, odchylał głowę i przymykał oczy. A dobra myśl jak prąd po drucie spływała przez ręce do głowy.

— Kwiaty! — Oczywiście tylko kwiaty! Da jej pęki najcudowniejszych... — rozejrzał się bezradnie po zdziczałym ogrodzie. Nie te nie nadawały się zupełnie.

Nazajutrz zabrawszy wszystkie oszczędności wybrał się na poszukiwanie. Wbrew jego pesymistycznym przypuszczeniom sprawa okazała się łatwą. Zapytywani mieszkańcy godzili się na jedno. Kwiaty? — Oczywiście tylko „w pałacu u hrabiego" — tam ogrodnik prowadzi oranżerię, tam są najpiękniejsze kwiaty. Pałac już łatwo było znaleźć. Po półgodzinnej wędrówce piaszczystą drogą Staś był na miejscu. Znalazł to, czego pragnął. Ze ścian, z sufitu dusznej cieplarni zwisały blado - złote róże.

W dzień uroczystości profesor odjechał, a Staś przejęty od czubka włosów, aż do dna duszy poszedł sam. Z bijącym sercem otworzył furtkę sąsiedniego ogrodu. Jak było w zwyczaju w miasteczku, nie lokaj, ale kudłaty kundel zaanonsował jego przybycie. Staś przycisnął bukiet do serca i czekał. Stara Wiórkowa wyjrzała z nawpół oskubanym kurczakiem w ręku.

— He, he! Panicz musi na imieniny przyszedł! — domyśliła się sprytnie.

— A tak. A gdzie panie?

— A gdzie mają być? „lebo" w domu, „lebo" w ogrodzie. Szykują się pomalusku, bo to i pan rychło przyjadzie.

— Pan? Jaki pan?

— Pan porucznik — objaśniła z widocznym dla rangi szacunkiem w głosie — panienczyny mąż.

Wszystkie myśli uciekły z głowy!

— Panienczyny mąż... — powtórzył szeptem — panienczyny mąż...

— A tak. Wezwyczaiłam się już tak z maleńkości, to i mówię: panienczyny — ale trzeba by inaczej: pani. Ale ona się nie gniewa, dobra je — mruczała zabierając się do kurczaka.

Staś stał i patrzył na róże. Nie miał sił dać ich swej wybranej, chciał uciec, ale było za późno: w progu stała pani Fornalska.

Chłopiec skłonił się i (okazując męski hart woli, kiedy gmach szczęścia w gruzy się zwalił!) dość przytomnie wymruczał życzenia i ofiarował kwiaty.

— Jakie piękne róże!!

— Właśnie wuj... polecił mi... sam nie może, bo właśnie...

Solenizatka zmieszała się, zaczerwieniła zapewne z radości.

Po powrocie stryja zdawał mu relację. O różach się wyda, trzeba będzie powiedzieć.

— Myślałem, proszę stryjka, że tak iść i tak z niczym, to będzie nieładnie, więc... zaniosłem róże. Ładne róże, z pałacu, z oranżerii.

— Acha, wiem. Maréchal Niel. Dobrze, zwrócę ci za nie. Oni takie tylko teraz mają...

— Ależ nie trzeba! Pani Fornalska się ucieszyła i prosiła nas na wieczór.

Profesor poszedł do pracowni: niektóre doniczki trzeba było przykryć szkłami. Nagle przypomniał sobie: — „dopiero jak mi dał bukiet, domyśliłam się, co to znaczy". Stanął jak wryty. Nie! co ten wariat narobił? Jeżeli teraz tak pomyśli? Jakże ja wyglądam? No, naturalnie, że pomyśli, bom jej nigdy kwiatów nie dawał!

Profesor kiedyś w młodości kochał się gwałtownie i krótko. Wspomnienie to rozwiało się tak doszczętnie, że myślał o swej sercowej sprawie obojętnie, jak np. o afekcie Ketlinga do Oleńki. Potem swatano go bez skutku, aż tu kwestia ożenku wyskoczyła nagle i wymagała szybkiej decyzji.

— Oczywiście wyjaśnię. — Ale jak? Udam, że niby nic, zwyczajna rzecz. Muszę o tej gospodyni powiedzieć. Zacna kobieta, jak ona to gospodarstwo prowadzi, to nie Franciszek, a i jego mi braknie! A kogoś muszę mieć!

Profesor chodził po pokoju coraz głębiej zamyślony, wreszcie poszedł przed lustro i długo przyglądał się swej twarzy i posiwiałej czuprynie. Nie był zadowolony.

— Duch silny, ale ciało... — machnął ręką — na śmiech mnie tylko ten błazen naraził. Może nie z tego nie wyjść. Cóż, kwiaty? — zwykła rzecz. — Ale czegoś mu się żal zrobiło. — Podobno zaczerwieniła się z radości—pomyślał już nie z gniewem, a z odrobiną nadziei. Ha! zobaczymy. Szykuj się, Stasiu! — krzyknął do drugiego pokoju.

Ale Staś nie chciał iść; głowa go boli, pewno od słońca... widział, na własne, załzawione oczy widział, jak się „bezwstydnie" całowali na środku podwórza. „Ta" Celka i „ten" porucznik. Chudy jak patyk, „mężczyzna nie powinien być taki cienki" — kto to powiedział? — O przewrotności! Nie chciało mu się brać udziału „w tej szopie".

Pani Marcela była niemniej oszołomiona od profesora. Myśl o kwiatach jeszcze prędzej skojarzyła się w niej z myślą o małżeństwie. Przecież zupełnie podobny bukiet dostała kiedyś od „dobrego męża". — Przyszedł taki uroczysty i odświętnie ubrany, że domyśliła się od razu. Ale profesor? Młody powtórzył z naciskiem, że to dla niej, od stryja. Hm, Franciszek odchodzi, brak mu gospodyni, myślała praktycznie. Na kolanach leżały róże i czekały, jakby od decyzji zależało włożenie ich do wody. Nie. Nie będzie po raz trzeci próbowała szczęścia. Przed oczami stanął nieporadny profesor, chudy Staś, dziki, opuszczony ogród...

Jeden rzut oka profesora stwierdził, że kwiaty przyjęte były jako wyznanie. Pani Marcela na jego widok zmieszała się i zaczerwieniła. Profesor uczuł ciepło koło serca.

— Pani zapewne domyśla się... hm... o co chciałem ją prosić?... — Powiedział, nie wiedząc kiedy.

— Nie spodziewałam się... ale jak zobaczyłam bukiet... Zawsze mówiłam, że największe szczęście dla kobiety, to dobry mąż. — Dokończyła z uśmiechem, podając uszczęśliwionemu profesorowi rękę.

Boguwola

Nie twoje oczy

Nie Twoje oczy były mi osłodą,

Radością w smutku, wytchnieniem z udręki.

Nie Twoje oczy, co mroziły chłodem,

Choć w nich się zawarł żar słońca i błękit.

Nie Twoje usta szydercze, złowrogie

Szeptały słowa otuchy w rozpaczy.

Nie Twoje usta; rozmawiałem z Bogiem,

On w Swej dobroci wszystko mi przebaczył.

SEWERYNA

ADAM BUR

PAN z ANTYKWARNI

POWIEŚĆ ——— **ODCINEK 27**

Twarda prycza i zatęchłe powietrze niewielkiego pokoiku z okratowanymi oknami, nie uspasabiały do snu. Tym bardziej, że czaszkę rozsadzał nawał myśli. Ciężkich, przytłaczających myśli. Kolacji nie tknęła. Wypiła tylko duszkiem kubek herbaty i zaczęła przemierzać krokami mały pokoik, obmyślając najrozmaitsze środki ratunku, z których każdy okazywał się nie do wykonania. Trzeba było uzbroić się w cierpliwość i czekać.

Ale wreszcie nogi zaczęły odmawiać jej posłuszeństwa. Położyła się więc na tapczanie i zapadła w męczący półsen, z którego obudził ją zgrzyt klucza w zamku. Wszedł dozorca, trzymając w ręku małą, elektryczną latarkę i kazał iść za sobą.

Podniosła się pospiesznie. Sen pokrzepił ją. Smutne myśli pierzchły.

— Już pewnie skomunikowano się z Warszawą. Pewnie dowiedziano się, że nie jestem szpiegiem, a nieszczęśliwą, Bogu ducha winną dziewczyną. Zaraz poproszę o pozwolenie skomunikowania się z Warszawą. Zatelefonuję do Marka... Nie. Lepiej do Krzysztofa. Nie wypada narzucać się obcemu człowiekowi!

Tylko czy Marek jest jej naprawdę tak zupełnie obcym?

Z tym pytanie szła przez te same długie korytarze, które przemierzała już kilka godzin temu i stanęła w tej samej izbie, w której niedawno ją badano. Nawet ten sam, przodownik siedział na tym samym miejscu, tylko światło lampy elektrycznej sączyło się jasną smugą na kartki papieru, leżące na stole.

— Nazwisko Irena Sodalska? — spytał urzędowo przodownik.

— Tak jest. Już przecież mówiłam panu.

— Wiek: 25 lat?

— Tak — ze zdumieniem.

— Włosy ciemno blond, oczy szare — zawahał się — chyba raczej niebieskie, wzrost średni, żadnych znaków szczególnych...

Irena spoglądała na przodownika rozwartymi zdumieniem oczyma.

— Nie rozumiem... — zaczęła.

Ale przodownik uważnie przeglądał papiery, leżące na stole i zdawał się nie słyszeć głosu Ireny.

— Acha, jeszcze jedno — podniósł nagle głowę, wpatrując się uważnie w Irenę — suknia niebieska, skórzana kurtka... Hm. Wszystko się zgadza. Nawet się przebrać nie zdążyła!

— Panie przodowniku, co to wszystko znaczy?—krzyknęła zaniepokojona Irena.

Przodownik utkwił w niej surowe spojrzenie.

— Lepiejby było, gdybyś panna naprawdę była wstawiona — powiedział z utajoną pretensją. — Taka młoda, a taka...

Urwał i huknął pięścią w stół, pragnąc pewnie wszelkimi siłami zapanować nad ogarniającym go wzruszeniem.

— Kajdanki na ręce i do Warszawy — zwrócił się sucho do dwu posterunkowych, którzy weszli do izby, na odgłos dzwonka. — I uważajcie chłopcy. To nielada ptaszek. Żeby wam tylko nie uciekła po drodze. Odpowiadacie za nią waszymi głowami!

ROZDZIAŁ XXIII.

BEZ NADZIEI...

Przez zakratowane okno widać niewielki kawałek nieba, który od czasu do czasu zasłaniał pióropusz dymu, wydostający się z komina po przeciwnej stronie ulicy. Dym unosił się w zależności od pogody, wąską spiralą ku błękitniejącym niebosom, lub poruszany wiatrem, kładł się na szarych murach więziennego gmachu. I wtedy Irenie zdawało się, że wszystko już zawsze będzie okryte szarą mgłą zapomnienia i beznadziejności. Jej całe życie, ona sama i nawet jej miłość!

Wolno, powoli mijały dnie i noce w niewielkiej celi więzienia dla kobiet w Warszawie, dokąd ją odprowadziła policja wprost z dworca kolejowego po przyjeździe z Cieszyna. Godziny dłużyły się w wieczność. A z tak wielu godzin, podobnych do siebie, jak pozbawione blasku perełki, nanizane na długą, szarą, nitkę beznadziejnej rozpaczy składał się cały dzień...

Z ust konwojującego ją policjanta z Cieszyna do Warszawy, niczego nie mogła się dowiedzieć o swoim losie. Był uprzejmy, grzeczny, ale odpowiedzi jego były krótkie, lapidarne, aż bolesne w swojej zwięzłości.

Zrozumiała dopiero zachowanie konwojenta i surową bezwzględność przodownika w Cieszynie, gdy ją zaprowadzono do inspektora Hordy. Wówczas z ust inspektora padło tak straszne oskarżenie, że aż zachwiała się pod nieoczekiwanym ciosem.

— Pani jest oskarżona o współudział w napadzie na Centralne Zakłady lotnicze, o współudział w usiłowaniu zamordowaniu nocnego stróża Malewicza, o należenie do szajki szpiegowskiej, mającej na celu zdobycie planów nowego silnika polskiej produkcji.

— Co takiego? — krzyknęła spoglądając z przerażeniem na swojego oskarżyciela.

Nie należała do słabych, bezwolnych istot, mogących się załamać pod lada przeciwnością. Ale ostatnie wypadki pozbawiły ją energii, która tak imponowała Krzysztofowi. Więc rozpłakała się tylko i płaczącą odwieziono karetką więzienną do celi, która odtąd stała się jej „domem".

Na szczęście zaraz po przywiezieniu jej do Warszawy, przybył do więzienia na ul. Dzielną, Kodzior. Nie wiedziała, w jaki sposób udało mu się otrzymać pozwolenie na rozmowę bez świadków i bez ograniczenia czasu w pokoju przylegającym do gabinetu naczelniczki więzienia. Ale nie interesował ją taki drobny szczegół. Najważniejsze, że nie dzieliła ich żadna krata! A że drzwi gabinetu pozostawały cały czas otwarte, to cóż z tego? Nie miała nic do ukrywania. To, co powiedziała zaraz pierwszego widzenia Kodziorowi, powtórzyła Hordzie. Ale Kodzior zupełnie inaczej odniósł się do jej zwierzeń, niż inspektor Horda.

...Podrzucona brosza... porwanie samolotem... To wszystko byłoby możliwe w filmie, ale nie w życiu — uśmiechnął się ironicznie Horda.

— A jednak tak było — upierała się.

— Niech pani dowiedzie prawdy swoich słów. Niech znajdzie się chociaż jedna osoba, która potwierdzi, gdzie się pani znajdowała podczas napadu na Zakłady.

Westchnęła i opuściła głowę. Cóż mogła odpowiedzieć?

— Moje małe, nieszczęśliwe biedactwo — szeptał tego samego dnia ze wzruszeniem Kodzior. — Ile wycierpiało! Czy starczy mi całego życia, aby pani zapomniała o tych koszmarnych przejściach?

— Panie dyrektorze...

— To moja wina! Wyłącznie moja! Nie umiałem pani strzec. Nie potrafiłem obronić pani przed grożącym niebezpieczeństwem...

— Panie Marku...

— Czy pani jest w stanie mi przebaczyć? Ale proszę wierzyć, że wszystkie ostatnie przejścia nie pozwoliły mi poświęcić tyle czasu i myśli najdroższej kobiecie na świecie, ilebym tego pragnął! Bo kocham panią nade wszystko. I tylko o jednym marzę, żeby pani zgodziła się zostać moją żoną...

— Pana żoną?

Nie była w stanie zapomnieć o ostatnim badaniu. Nie mogła wyrzucić z pamięci słów Hordy.

— Radzę pani przyznać się do wszystkiego — mówił niemal serdecznie. — W tych dniach akta pani sprawy zostaną przesłane do prokuratora. Uprzedzam, że wyrok będzie surowy. Bo dla zdrajców ojczyzny nie znamy litości! Jedyną łagodzącą okolicznością, mogłaby być szczera spowiedź... Wiem, że pani ma możnych protektorów — dodał szybko — dyr. Kodzior nie ustaje w zabiegach. Ale...

A „możny protektor" całował wychudłe palce Ireny i głosem drżącym ze wzruszenia ofiarowywał swoje życie.

— Gdybym miał ziemię poruszyć z posad, nie pozwolę, aby cię dłużej męczono— szeptał...

— Więc wierzysz w moją niewinność?— spytała jednym tchem.

— Wierzę i kocham. Kocham cię tak, jak nie przypuszczałem, że można kochać kobietę.

— A kiedy pokochałeś? — spytała, jakby to pytanie było najważniejsze, o wiele ważniejsze od groźnego memento Hordy.

— Chyba od pierwszego wejrzenia. Schwyciłaś mnie za serce, dziewczyno, twoją słodyczą, twoją pięknością, czy ja wiem zresztą czym...

Zatrzepotały długie rzęsy.

— I naprawdę wierzysz, że nie jestem winną?

— Wierzę — odparł poważnie.

Wówczas rozpłakała się.

— Nie jestem godna twojej miłości — zawołała z rozpaczą — nigdy nie zostanę twoją żoną!

Kodzior spojrzał na nią wzrokiem obłąkanego.

— Co to znaczy? wyszeptał ochryple.

— Nie jestem godna twojej miłości, Marku — powtórzyła głucho.

Zadrżała twarz mężczyzny. Wąskie wargi zacisnęły się w dziwnym skurczu.

—Nic nie jest w stanie zmienić mojego uczucia. To wszystko nie ma żadnego znaczenia..., Ważne jest jedno. Czy nie jestem ci wstrętny? Czy zgodzisz się iść razem ze mną przez życie?

Więc go kochała coraz więcej, coraz silniej przywiązywała się do silnego męż-

czyzny, który nie wstydził się łez, płynących po jego policzkach. I tylko miłość Marka rozświetlała mały skrawek nieba, zasłonięty pióropuszem dymu.

Marek starał się o wszystko. Myślał o każdym drobiazgu. Dzięki niemu otrzymała ubranie, które zaraz pierwszego dnia pozwoliło zrzucić z siebie nienawistne szmaty. Jemu zawdzięczała posiłki, które jej przynoszono z resturacji, dzięki jego staraniom otrzymywała książki, skracające długie godziny bezczynnej męki.

— Przypuśćmy, że pani wierzę — mówił podczas badania Horda — ale moja wiara nie może wpłynąć na bieg śledztwa. Niech pani dowiedzie prawdy swoich słów, a dzisiaj jeszcze będzie pani wolna! Radzę pani wyznać prawdę.

— Jaką? — spytała zmęczonym głosem.

— Że pani zakochała się w pięknym Arturze. Turecki poeta był bardzo przystojnym mężczyzną. Miał ogromne powodzenie u kobiet. Cóż dziwnego, że pani również się spodobał! To żaden wstyd! A kobieta, która kocha, zdolna jest do wszystkiego.

Zaczerwieniła się. Gdyby na jej drodze życia nie pojawił się Marek, kto wie czy nie zakochałaby się w człowieku z antykwarni...

— Gdybym go kochała, nie uciekłabym z Cieszyna — zawołała. — To są podłe insynuacje. Ja... Ja...

— Kocham obecnie dyr. Kodziora — przerwał uprzejmie Horda. — Pewnie to chciała pani powiedzieć? Ale kobiety są bardzo zmienne...

— Panie inspektorze...

— Rozumiem pani oburzenie. Daję pani słowo, że dyr. Kodzior nie dowie się o naszej rozmowie. Może pani być zupełnie ze mną szczera. Nie zdradzę je zaufania. I proszę wierzyć, że kieruje mną tylko życzliwość. Chciałbym znaleźć jakąś okoliczność łagodzącą... Ostatecznie to jest zupełnie ludzkie, zakochać się nawet w szubrawcu!

Och! Jakże ciężkie było to badanie! I droga z Dzielnej na Daniłowiczowską, którą odbywała w więziennej karetce wydawała się Irenie iście krzyżową drogą. Nie mniej ciężką była konfrontacja z Grzeczakiem, chociaż dawny ordynans Krzysztofa starał się wszelkimi siłami jej dopomóc.

Bardzo dobra pani — mówił z przekonaniem. — Jak wtedy Felka przejechało, to pani opiekowała się nim jak rodzona matka. Nie można powiedzieć. Takiej drugiej ze świecą w biały dzień nie znajdziesz. Lepiejbym odrazu padł trupem wtedy u pana Krzysztofa, kiedym ją zdzielił bez głowę. Ale nie poznałem jej, panie inspektorze! Jak Boga kocham, nie poznałem panienki pana Krzysztofa! I potem na lotnisku nie widziałem panienki w samolocie. Gdziesik była dobrze schowana. Dopiero później, jak samolot oderwał się od ziemi, to zobaczyłem twarz panienki i jakby mnie zamroczyło. Ale było już późno...

Horda pozwolił mu się wygadać, czujny i baczny na każde słowo, A Irena zawisła na ustach Grzeczaka, gdy wreszcie padło to najważniejsze pytanie, czy Grzeczak poznaje w kobiecie, która brała udział w napadzie na Zakłady, właśnie Irenę...

— Nie wiem — odpowiedział wahająco Grzeczak. — Tak niby z figury, to może panienka. Ale twarz miała wtedy zasłoniętą, to jakże ja mogę wiedzieć? Tylko, że gdzie tam panience pana inżyniera należeć do takiej, z przeproszeniem, grandy! Nikt w to nie uwierzy!

Izydor, z którym również skonfrontował ją Horda, kategorycznie oświadczył że owej nocy „Ruda" nie towarzyszyła „szefowi", a jakaś inna kobieta, bardzo podobna z figury do Ireny.

— Szefowi bardzo się podobała — mówił drwiąco. — Leciał na nią, jak na żadną. A potem tak mu głowę nakotłowała, że nas okabacił, a z dziewczyną zwiał. Niby zaczęła się wydzierać w samolocie, ale już po starcie. Może bała się? A może dla jenszej przyczyny? Kto tam co w kobiecie zrozumie? — roześmiał się obleśnie.

— Widzi pani? — perswadował nazajutrz łagodnie Horda. — Czy nie lepiej przyznać się do wszystkiego?

Któregoś dnia, gdy Irenę zaprowadzono do pokoiku, przylegającego do naczelniczki więzienia, zastała Kodziora, którego zmieniony wyraz twarzy nie uszedł jej uwagi.

— Zrobiłem okropną rzecz — powiedział. — Znienawidzisz mnie napewno.

— Co takiego, Marku? — spytała.

Chociaż w dalszym ciągu powtarzała, że nigdy nie wyjdzie za niego za mąż, nie wstydziła się swojego uczucia. Była dumna, że kocha ją człowiek tej miary co Kodzior. A o przyszłości starała się nie myśleć. Czy można zresztą snuć jakiekolwiek marzenia, gdy wąski skrawek nieba zasłania pióropusz dymu?

— Nie mam odwagi przyznać się — szepnął Kodzior.

Zatrwożyła się. Czyżby przestał ją kochać? Może spotkał na drodze swojego życia inną kobietę?

— Powiedz prawdę — wykrztusiła wreszcie, siląc się na spokój. — Jestem silna.

— A więc, słuchaj. Dzięki moim staraniom, cofnięto zakaz udzielania informacyj dziennikom o twojej sprawie — oświadczył. — Urządzono nawet rodzaj konferencji prasowej i rozdano dziennikarzom twoje fotografie. Następnie widziałem się z reporterem największego dziennika w Warszawie i opowiedziałem mu o twoich ciężkich przeżyciach. Dzisiaj wszystkie gazety stołeczne i prowincjonalne poświęciły ci niemal całą pierwszą kolumnę.

— Marku! — krzyknęła tak głośno, że strażniczka, siedząca w przyległym pokoju, zerwała się z krzesła i przybiegła przerażona myśląc, że Irenie coś się stało.

— Miałem w tym ważny cel — objaśnił Kodzior, gdy uspokojona strażniczka pozostawiła ich znowu samych. — Może jest ktoś, kto przeczytawszy gazety zrozumie, że jego zeznanie może zaważyć na szali twojego losu? Może przybiegnie na twój ratunek? Zrozum, najdroższa, że wyczerpałem wszystkie sposoby wydobycia cię z matni. Jestem bezsilny. Czasem jakieś przypadkowe spotkanie, jakieś spostrzeżenie, może być decydujące.

Besilnym był również Krzysztof, któremu nie pozwolono na widzenie z Ireną. Bezsilną Jadwiga, zajęta o wiele więcej pocieszaniem Krzysztofa, niż dolą Ireny, chociaż kochała ja jak siostrę. Do bezsilności przyznał się również Horda.

— Śledztwo jest skończone — oświadczył. — Za dwa dni akta pani sprawy zostaną przesłane do prokuratora Szparkowskiego. Moja rola jest skończona i z prawdziwym żalem muszę przyznać się do bezsilności. Przykro mi jest niewymownie, szczególniej ze względu na osoby, które interesują się pani losem. Uprzedzam panią, że prok. Szparkowski nie kładzie jedwabnych rękawiczek badając oskarżonych.

Mały skrawek błękitu był teraz stale przysłonięty szarą beznadziejnością, bez względu na ewolucje pióropusza dymu. Z niezrozumiałych powodów, przerwały się nagle widzenia z Kodziorem.

— Błagam panią, niech pani mi powie, co się z nim stało? — Irena zwróciła się wreszcie do naczelniczki więzienia.

— Nie wiem — brzmiała sucha odpowiedź.

— Niech pani do niego zatelefonuje. Proszę, zaklinam na wszystko. Może zachorował? Może zdarzył mu się jakiś wypadek...

— Jestem zmuszona pani odmówić — oświadczyła naczelniczka. — Pani żądanie sprzeciwia się regulaminowi.

Pozostał tylko Horda, który zgodziłby się może wytłumaczyć nagłe zniknięcie Kodziora. Ale Horda przestał wzywać ją na badanie,

— Dawniej nienawidziłam podróży karetką więzienną z Dzielnej na Daniłowiczowską, lękałam się krzyżowych badań Hordy, a dzisiaj skakałabym chyba z radości, gdyby miano mnie zaprowadzić do urzędu śledczego — myślała ze smutkiem.

— Marek przestał mnie pewnie kochać — podpowiadała rozpacz. — Nie zobaczę go już nigdy w życiu.

— A może zachorował? — myślała podczas bezsennych nocy — lub padł ofiarą Artura?

Znaleźć odpowiedź na niepokojące pytania! Dowiedzieć się, dlaczego Marek nie odwiedza jej więcej!

Starała uzbroić się w cierpliwość, ale jakże upiornym i męczącym stało się oczekiwanie! I serce tłukło się jak oszalałe, gdy korytarz rozbrzmiewał głośniejszymi krokami. A gdy klucz zgrzytnął w zamku, zamierała wówczas w agonii oczekiwania. Bo przecież każde wejście strażniczki mogło być zwiastunem przybycia Kodziora!

— Jak ja go kocham, jak kocham — szeptała.

Czasami ogarniało ją zwątpienie.

Pewnie Marek uwierzył Hordzie, że kochała Artura i podejrzewa ją o współudział w napadzie na Zakłady, te Zakłady, do których był całym sercem i duszą przywiązany.

Na dnie serca krwawiła się niezagojona rana. Zeschnięte wargi powtarzały jedyne, najdroższe imię na świecie:

— Marek, Marek... — powtarzała — Marek odszedł ode mnie...

(D. c. n.)

Dla nowoprzybyłych prenumeratorek zamieścimy w najbliższym numerze streszczenie początku drukującej się obecnie powieści: „Pan z antykwarni".

Jeszcze o zabawie i zabawkach

Jedną z podstawowych prawd współczesnej pedagogiki jest ta, która głosi, że metody postępowania wychowawców muszą się zmieniać w zależności od właściwości wychowanków. Żeby więc móc dziecko wychować, trzeba je znać. Poznać dziecko można tylko drogą dyskretnej, a jednocześnie uważnej obserwacji w chwilach, w których bawi się ono swobodnie. Obserwacja musi być uważna, gdyż rzekome szczegóły i drobiazgi mogą być faktami pierwszorzędnej wagi. Musi być dyskretna, bo każde dziecko jest urodzonym aktorem. Wiedząc, że się na nie zwraca uwagę, dziecko przestaje być sobą i zaczyna się popisywać. Zależnie od temperamentu będzie wtedy udawało aniołka albo też nieznośnymi wybrykami doprowadzi otoczenie do rozpaczy. A tymczasem rzekomy aniołek odsłoni w parę minut potem swoje prawdziwe oblicze dokuczając psu, ciągnąc kota za ogon i krzywdząc młodsze rodzeństwo, podczas gdy „nieznośny bachor" będzie troskliwie opiekował się siostrzyczką. Dostrzec te różnice, wyciągnąć z nich wnioski, zastosować do nich swoje postępowanie — oto zadanie rodziców. Bo przecież niedość jest powiedzieć sobie: moje dziecko jest takie ,siakie, owakie. Trzeba usiłować rozwinąć w nim cechy dodatnie, a możliwie zmniejszyć ujemne. I znów z pomocą przychodzi zabawa. Dziecko jest strasznie roztrzepane, ani na chwilę nie potrafi się skupić. Jakaś ciekawa gra, ładne budownictwo zajmą je i zmuszą ruchliwy umysł choć do chwilowego spoczynku. Jest apatyczne, smutne — może rozrusza je huśtawka czy sanki? Nie zawsze i nie wszystko można naprawić i wyleczyć odpowiednio dobranymi zabawkami; znaczenia ich jednak nie można niedoceniać. I z innych punktów widzenia to pedagogiczne znaczenie zabawy nie ulega wątpliwości. W zabawie dzieci uczą się wykonywania czynności poważnych. Czy dużo jednak matek nauczyło swoje córeczki prawdziwego prania? Każda prawie dziewczynka pierze z zamiłowaniem szmatki laleczek, która z nich wie jednak o płukaniu i farbkowaniu? A potem okazuje się, że kilkunastoletnia panienka nie potrafi przeprać kołnierzyka; musi to za nią zrobić matka lub służąca.A który z właścicieli wspaniałego konia na biegunach wie, że spoconego rumaka trzeba wytrzeć i okryć derką? Zabawa nastręcza okazje nauczenia dziecka, by wszystko to, co robi, robiło porządnie; niestety, okazje te są niewykorzystywane.

Prawdziwym, a mszczącym się nieraz przez całe życie, grzechem rodziców jest zabijanie w dzieciach samodzielności. Domek z klocków wali się co chwila. Dziecko budowałoby pomimo to dalej, ale już matka leci na ratunek i sama wykańcza budowlę. Dziecko gramoli się na krzesło — już czyjeś usłużne ręce je na nim sadowią. Dziecko z dumą niesie stołeczek, oczywiście znajdzie się ktoś, kto mu go zabierze. Dziecko nic nie może zrobić samo, staje się w rękach dorosłych marionetką, która bez pomocy nie jest w stanie zrobić jednego ruchu. Powinno być zupełnie inaczej. Dziecka „ja siam" jest godne poparcia. — Sam buduj, sam rysuj, sam przynieś i podaj, — bo tylko w ten sposób nauczy się ono radzić sobie samodzielnie. Pod tym względem w wielu domach dochodzi do obsurdów. 9-letni chłopiec nie umie zapiąć guzików, a jego 7-io letnia siostra zasznurować butów. Rozumiem — prędzej jest ubrać dziecko samemu, niż czekać aż ono się ubierze, — w rezultacie jednak opłaci się poczekać raz i drugi. Jeżeli jednak cierpliwości nie staje, niech dziecko uczy się ubierania na lalce, a zapinania guzików na poszewkach.

Zasadą powinno być, pomijając oczywiście specjalnie trudne czy niebezpieczne wypadki: „masz takie same ręce i takie same palce jak ja. Jeżeli ja mogę to zrobić, to i ty możesz zrobić to samo.

I jeszcze jedno. Mówi się u nas tyle o nieposzanowaniu pracy ludzkiej. A czy małe dziecko nie widzi naokoło siebie lekceważenia pracy i wysiłku. W pocie czoła zbudowało „pałac" — przy sprzątaniu zburzono mu go. Czy mamusia powie Marysi, żeby na drugi raz zamiatała uważniej? Starannie i uważnie wycinało z papieru, położyło swoje laleczki na stole, a po 5-iu minutach już ich tam nie znalazło. Wyrzucono je, bo to przecież śmiecie. Ulepiło ze śniegu bałwana; na pewno znajdzie się ktoś, kto go zburzy. Jakże te dzieci mają się nauczyć cenić cudzą pracę, kiedy na każdym kroku widzą, że ich własna jest lekceważona i niedoceniona.

Zabawa nie może obejść się bez zabawek. Są wprawdzie dzieci obdarzone tak żywą wyobraźnią, że potrafią byle patyk uważać za cudo, dużo ich jednak nie umie zadowolić się byle czym. Dzieciom zamożnym zabawek nie brakuje, przeciwnie, nawet są nimi przesycone, bo mają ich za dużo. W domach średnio zamożnych natomiast uważa się je często za luksus. Pogląd błędny — zabawka jest tak konieczna dla dziecka jak książka i zeszyty dla ucznia. Ponieważ jednak dla większości rodziców paruzłotowy wydatek na zabawki jest wydatkiem poważnym, warto więc zastanowić się nad cechami dobrych zabawek, kupienie których nie jest wyrzuceniem pieniędzy przez okno.

Zabawki powinny być estetyczne. Wszelkie powykrzywiane bohomazy nie nadają się zupełnie dla dzieci. Trzeba też wybierać takie zabawki, które mogłyby służyć dziecku dłużej, zależnie od okoliczności spełniając różne role. A więc — od nakręcanego auta lepszy jest zwykły wózek — bo można nim wozić piasek, kamyki i lalki. Od lalki z materiału lepszy jest celuloidowy nagusek, którego można myć. Wszystkie lalki powinny mieć odpowiedni zapas garderoby. Kuchenka powinna być tak zrobiona, by rzeczywiście można było coś na niej ugotować, a stolnicę warto tylko wtedy kupować, jeżeli małej właścicielce wolno będzie na niej wałkować prawdziwe ciasto.

O wartości zabawki nie decyduje cena. Znam chłopca, który zrobił sobie bąka z zapałki i kawałka plasteliny. Ulubionym samolotem tego samego dziecka, zamożnego zresztą, były dwa drzewka zbite na krzyż. Upodobanie dzieci do majsterki, do lepienia, wycinania itd. pozwala tanim kosztem zapewnić im rozmaitość zabawek. Trzeba tylko trochę pomysłowości i dobrej woli. W każdym domu można znaleźć sznurki, gałganki, patyki i szpulki. Przy pomocy starszych powstaną z nich ulubione wózki, meble dla lalek itd. Kamyki, groch i muszelki doskonale zastąpią wszekie kosztowne mozaiki. Zlepione po dwie i następnie pokrajane na karty będą doskonałymi klockami obrazkowymi. Glina ma tę przewagę nad plasteliną, że można z niej robić rzeczy trwałe.

Na tych paru przykładach widać, że można tanim kosztem dostarczyć dziecku niezbędnych dla jego rozwoju zabawek. Dziecko, które nie ma się czym bawić, jest dzieckiem nieszczęśliwym i skrzywdzonym. Wiedzą o tym wszyscy ci, co mają do czynienia z najbiedniejszą dziatwą, pozbawioną w zupełności zabawek. Dziecko, które ma wyrosnąć na pełnowartościowego człowieka, musi mieć w dzieciństwie chwile miłe i pogodne. A te zapewnić mu mogą tylko zabawki.

Wanda Dziewulska

Czy nie przez brak przyzwyczajenia?

Zasadniczo ludzie z trudnością uzgadniają swoje zapatrywania na sprawy codzienne.

Ale za to z jeszcze większą trudnością przełamują swoje najmniej uzasadnione nawyki i niewzruszone opinie.

Tym chyba jedynie należy tłumaczyć to zjawisko, że ryba zajmuje tak mało miejsca w naszych codziennych jadłospisach. Bo utarło się i ugruntowało błędne mniemanie, jakoby była produktem *luksusowym*.

Mówiąc o rybach zawsze ma się na myśli wspaniałe sztuki królewskich karpi lub okazowych szczupaków.

Tereny wód słodkich w Polsce obejmują około 220.000 ha jezior, około 33.000 km rzek i około 80.000 ha stawów.

Produkcja tych wodnych obszarów wynosi rocznie, jak dotąd około 11.000.000 kg ryb stawowych, głównie karpia i około 7.000.000 kg ryb jeziorowych i rzecznych, t. zw. dzikich. Do tych właśnie należą te drobne: jak linki, okońki, płotki, karasie, kiełble, drobne szczupaczki, które w gospodarstwach domowych nie powinny być pomijane.

Aby zobrazować w zarysach najogólniejszych przemysł ryb słodkowodnych w Polsce, trzeba dodać, iż ponadto poławia się w ciągu roku około 4.000.000 kg ryb luksusowych z łososiem i węgorzem na czele.

Ta dziedzina przemysłu krajowego daje pracę 25.000 par rąk rybackich, co przy uwzględnieniu żyjących z tej pracy rodzin, daje utrzymanie około 125,000 ludności.

Powiększenie spożycia ryb w społeczeństwie polskim musi spowodować dwa poważne i niezmiernie dodatnie w ogólnych wynikach zjawiska: 1) rozwinięcie gospodarki rybackiej przez zwiększenie pracy przy hodowli i połowie ryb, co przyczyni się wydajnie do zmniejszenia trapiącego nas bezrobocia, oraz 2) podniesienie poziomu higieny odżywiania społeczeństwa.

Wartość odżywcza ryb jest u nas stale niedoceniana, ponieważ wartość tę identyfikuje się z sytnością potraw rybnych. Ryba jest bardzo lekkostrawna, co zasadniczo podnosi jej wartości odżywcze, chociaż po obiedzie rybnym w dwie godziny jesteśmy skłonni jeść na nowo. Ryba świeża i dobrze przyrządzona posiada wielkie bogactwa dla organizmu ludzkiego w postaci lekko asymilujących się ciał białkowych, najdelikatniejszego tłuszczu, soli mieneralnych (głównie fosforu) oraz witamin, z których ryba łączy w sobie trzy najważniejsze A, B, i C.

Z powyższego zestawienia łatwy wniosek, że ryba jest bardzo cennym pokarmem dla człowieka. Wartość ryby zależy ściśle i wyłącznie od jej świeżości. To samo zresztą da się powiedzieć o wartościach odżywczych każdego produktu. Ryba nieświeża nie tylko jest niesmaczna, ale może spowodować groźne zatrucia.

Odpowiednio dokonany *zakup ryb decyduje o ich taniości* i pożytku. Przy kupnie ryb należy przede wszystkim zwracać uwagę na ich świeżość. Ryby świeże posiadają: skrzela czerwone, oczy wypukłe, skórę twardą i śliską, mięso jędrne. Po naciśnięciu palcem nie powinno pozostawać wklęśnięcia. Skrzela bywają nieraz farbowane przez nieuczciwych sprzedawców. Aby tę zafałszowaną świeżość ryby zdemaskować, wystarczy potrzeć wilgotnym papierkiem o skrzela, a wtedy farba przylega do papierka.

Sposób przyrządzania ryb stanowi niemały współczynnik dla ich strawności, wydajności i sytości, a tym samym i spopularyzowania ich jako potrawy codziennych jadłospisów wśród najszerszych warstw ludności chrześcijańskiej. Jak się ta popularność przedstawia w Polsce dotychczas, niechaj wyjaśnią liczby statystyczne.

Anglik zjada około 17 kg ryb rocznie, tyleż przeciętny paryżanin, niemiec 10 kg, a w Polsce spożycie ryb na głowę ludności wynosi zaledwie 2 kg, z czego 3/4 kg przypada na ryby słodkowodne, reszta na ryby morskie, głównie śledzie. To jest zatrważający obraz rzeczywistości. Radykalna zmiana tego stanu rzeczy leży wyłącznie w rękach gospodyń, pań domu, żon i matek, dbających o racjonalne odżywianie swych rodzin i o przyczynienie się do podniesienia ogólnego dobrobytu w kraju. W celu zachęcenia praktycznych pań domu z całej Polski Związek Organizacji Rybackich Rzeczypospolitej Polskiej ogłosił dwa Konkursy przez Polskie Radio.

Pierwszy Konkurs pod hasłem: *„Smażone ryby dla wszystkich"* został rozstrzygnięty w listopadzie 1936 r. Drugi pod hasłem: *„Najtańszy i najsmaczniejszy obiad z ryb"* rozstrzygnięto w październiku 1937 r.

Pierwszy Konkurs zgromadził 933 przepisy na potrawy regionalne z ryb z całej Polski. Drugi, który miał na celu zebranie łatwych, smacznych i tanich przepisów z drobnicy rybnej ,dał znacznie mniejszy plon, gdyż zaledwie 70 przepisów.

Nie mniej oba te Konkursy spełniły swe zadanie, rozbudziły zainteresowanie i pomysłowość wśród pań domu w związku z zagadnieniem spożycia ryb w gospodarstwie codziennym, a nie od święta lub specjalnych okazji.

Naświetlenie zaś powyższego zagadnienia od strony gospodarki narodowej powinno tym więcej nabrać mocy przekonywującej i zachęcić najoporniejszych domowników do współdziałania z obywatelskimi paniami domu, które podejmą trud rozbudzania gustu do ryb wśród członków własnych rodzin.

M. A.

Ślizgawka

Łyżwiarstwo, dawniej najpopularniejszy chyba sport, obecnie, jak to się mówi, wychodzi z mody. Mam na myśli oczywiście nie imprezy łyżwiarskie, wyższej klasy jak wyścigi czy jazda figurowa, ale tak powszechne swego czasu chodzenie na ślizgawkę tylko po to, aby samotnie, bądź trzymając się za ręce z „nim" czy z „nią", posuwać się w takt muzyczki po lodowej tafli. Co jest przyczyną, że ślizgawka popadła w niełaskę? W dużej mierze przyczynił się do tego rozwój narciarstwa. Obcowanie z naturą, przestrzeń niczym nieograniczona, emocje zjazdów, urok gór, to nowe wartości, których ślizgawka (ta w mieście) nie mogła dostarczyć. Ale rozpowszechnienie się sportu narciarskiego datuje się względnie od niedawna, gdy tymczasem zmierzch ślizgawki zaczął się dużo wcześniej. Muszą więc być jeszcze jakieś inne powody. Mam wrażenie, że przyczynami tymi są kawiarnie, dancingi, kina i t. p. Ślizgawka w dawniejszych czasach, tych przedwojennych, była dla większości osób nie tyle rozrywką sportową, co miejscem spotkań towarzyskich. Również dla zakochanych par była idealnym schronieniem. — „Gdzie mogę panią znów ujrzeć?" — pytał młody człowiek na balu, podbity urodą swej tancerki. A ona spuściwszy oczy odpowiadała: Będę jutro o 5-ej w Dolinie Szwajcarskiej". I następnego dnia, nie zbyt może udolnie, ale z wielkim zapałem, młodzieniec i panienka trzymając się czule za ręce, krążyli w takt sentymentalnego walca wśród setek podobnych do nich par. Matka, ciotka ani dama do towarzystwa nie mogły im przeszkodzić, (chyba, że same też się ślizgały), zresztą przeszkadzać nie miały powodu, bo o ile spacer z młodym człowiekiem mógł być źle widziany, o tyle „holendrowanie" w jego towarzystwie było zupełnie w dobrym tonie. A teraz można iść razem do kina czy na dancing, spotkać się w kawiarni i nikt tym się nie zgorszy. Czy w dawnych czasach było lepiej? Chyba nie. Ale takie „randez-vous" na ślizgawce było napewno dużo zdrowsze niż przesiadywanie w dusznych i zadymionych lokalach.

Najwierniejsze pozostały ślizgawce dzieci i młodzież, choć chłopcy, zwłaszcza trochę starsi traktują ją wyłącznie jako zaprawę do hockeya, sportu dającego duże emocje, dzięki elementowi walki.

Zmierzch ślizgawki to smutne zjawisko, była ona bowiem najdostępniejszym sportem zimowym dla szerokiego ogółu. Mniej kosztowna niż narty, pozwalała mieszczuchom choć parę godzin dziennie spędzić w ruchu na świeżym powietrzu. Była jednak widocznie za mało atrakcyjna, za nudna w porównaniu do innych sportów, a jako miejsce spotkań towarzyszkich straciła rację bytu, nie wytrzymała konkurencji.

Rzeczywiście jazda po małej przestrzeni, ograniczonej częstokroć szarymi murami domów nie jest wielką przyjemnością, ale weźmy ślizgawki na stawach jak n. p. w Warszawie w Ogrodzie Saskim czy Parku Ujazdowskim, albo na wsi, gdzie jezioro, rzeka czy nawet rzeczka może być świetnym terenem popisów łyżwiarskich, a już sytuacja ulegnie zasadniczej zmianie. Śnieżna biel wokoło, drzewa pokryte śniegiem lub lśniące od szronu, lód skrzy się w słońcu, lekki mróz szczypie w policzki, chyba każdy ma wtedy ochotę przypiąć łyżwy i popędzić z wiatrem w zawody po błyszczącej tafli.

Dla tych, których powyżej roztoczony obraz zdoła zachęcić do sportu łyżwiarskiego, podam nieco wskazówek i wiadomości dotyczących ubrania i sprzętu.

Na ślizgawkę należy ubrać się lekko, aby można się było poruszać zupełnie swobodnie (kurtki skórzane, płaszcze, futra są wykluczone) i niezbyt ciepło, bo sam ruch ogromnie rozgrzewa. Trzeba mieć tylko coś cieplejszego do włożenia po zejściu z lodu. Podczas jazdy najwięcej marzną ręce i nogi, najlepiej więc wło-

żyć grube wełniane rękawiczki o jednym palcu, a na nogi wełniane pończochy, a na nie dopiero skarpetki. Przy większym mrozie dwie pary cieńszych wełnianych lepiej ogrzeją niż jedna gruba. Na głowę czapeczka lekka, mogą być i nauszniki. Ponieważ chodzi o to, by ruchy były zupełnie nieskrępowane, dla kobiety najlepszym i najładniejszym strojem będzie plisowana spódniczka. Mogą ją ostatecznie zastąpić krótkie narciarskie spodnie, lub spódniczka układana w kilka fałd, aby tylko nie za wąska. Do tego sweter lub krótka kurteczka będą się składały na ładną i wygodną całość.

Najważniejsze w stroju łyżwiarskim są buciki. Muszą być sznurowane, sięgać parę centymetrów ponad kostkę, skóra powinna być mocna, mało rozciągliwa, obcas 3 cm wysoki. Buciki muszą być dobrze dopasowane, obcisłe dookoła pięty i na podbiciu, tylko palce mogą mieć trochę więcej miejsca, aby nie marzły. Łyżwy najlepsze są przykręcane do bucików na stałe, ma to jednak, z praktycznego punktu widzenia, tę złą stronę, że buciki nadają się do użycia oczywiście tylko na ślizgawkę. Dla młodzieży i dzieci, którym nogi szybko rosną i po roku trzeba by zmieniać obuwie jeszcze w zupełnie dobrym stanie, na nowe, ekonomiczniejsze będą łyżwy przyczepiane na „blaszkę" t. zw. „turfy". Turfy zakłada się na lodzie, po zejściu z lodu zdejmuje, a bucik może służyć doskonale przez cały dzień. Dla zupełnie małych dzieci są specjalne łyżwy o podwójnych ostrzach, ułatwiających utrzymanie się na lodzie. Można je zakładać nawet na śniegowce, mają one jednak mało wspólnego z prawdziwymi łyżwami i nadają się jedynie na początek do oswojenia dziecka z poruszaniem się na ślizgawce.

Początkujący łyżwiarz powinien się najpierw nauczyć stać na lodzie. Wcale to nie jest takie łatwe jakby się zdawało. Nogi gdzieś uciekają, ciało balansuje rozpaczliwie na wszystkie strony i po paru sekundach ofiara już leży. Przy wstawaniu oczywiście też jeszcze parę razy się przewróci, a gdy po długich trudach uda mu się nareszcie wyprostować i chce ruszyć naprzód, złośliwe łyżwy dają susa przed siebie nie zważając na to, że właściciel nie może za nimi podążyć, i znów powodują jego bliskie, a często i bolesne zetknięcie się z lodem. Niestety taki „chrzest lodowy" musi przejść każdy, jednak przez odpowiednią postawę można mu w pewnej mierze zapobiec, skrócić trochę. A więc przede wszystkim nogi powinny być zgięte w kolanach, a ramiona wyciągnięte nieco do przodu. W ogóle cała postać lekko w przód pochylona. Jeśli się nawet upadnie, to taki upadek będzie dużo bezpieczniejszy niż przewrócenie się w tył. Gdy już równowagę utrzymujemy jako tako, trzeba spróbować posuwania się. W tym celu wysuwamy nieco skośnie w kierunku zewnętrznym na zmianę jedną nogę przed drugą i usiłujemy stopniowo kroki przemieniać w przesunięcia. Należy się wtedy zacząć odpychać od lodu bokiem łyżwy, na przemian to jedną to drugą nogą. Nie wykręcać nóg w kostkach, co nader często zdarza się u początkujących. Po paru bytnościach na ślizgawce posuwanie się nie powinno już sprawić trudności. Dalsze trochę więcej skomplikowane ewolucje przyjdą już z czasem same i bez trudu. Posługiwanie się przy nauce pchanym przed sobą krzesełkiem nie jest dobre, za to pomoc dobrego łyżwiarza umiejącego odpowiednio podtrzymać, może dać szybko rezultaty. Nie należy od razu uczyć się zbyt forsownie, bo łatwo można się przemęczyć. Czas pobytu na ślizgawce trzeba umiejętnie dozować w zależności od uzdolnienia i odporności na zmęczenie, lecz zwiększać go stopniowo za każdym razem.

Aby łyżwy długo i dobrze służyły, trzeba je odpowiednio pielęgnować, a więc po każdorazowym użyciu wytrzeć dobrze do sucha, na letni zaś odpoczynek posmarować lekko oliwą i przechowywać w suchym miejscu. Obuwie czyścić starannie pomadką, a jeśli skóra zdradza skłonności do wysychania, to posmarować specjalnym tłuszczem. Łyżwy i buty dobrze konserwowane mogą służyć długie lata. (Oczywiście osobie dorosłej).

W przyszłym numerze podam dla tych, którzy lubią sami „majstrować", oraz tych, którzy nie mogą sobie pozwolić na kupno łyżew, sposób sporządzania ich w domu tanim kosztem.

Janina Ratyńska

„Dziesięciominutówka"

VII.

1. Stanąć swobodnie w rozkroku, przeciągnąć się kilka razy wolno i dokładnie, później dla rozgrzewki krótki bieg w miejscu.

2. Siad płaski. Dotknąć rękami z boku podłogi, przenieść je w górę i skłonić się



fig. 2

w dół. Powtórzyć 6 — 10 razy w szybkim tempie.

3. Położyć się na piersiach. Kolejne wymachy prostymi nogami w pion. Przećwiczyć 6 — 10 wymachów każdą nogą.

4. Położyć się przodem, ręce swobodnie



fig. 4.

pod brodą. 10 wymachów każdą nogą do tyłu silnie wyginając się w lędźwiach.

5. Przysiad podparty. Podskokiem przejść do rozkroku starannie prostując kolana i podskokiem znów przysiad podparty. Powtórzyć 4 — 6 razy.



fig. 5

6. Siad skulny. Prawą ręką ująć stopę prawej nogi od wewnątrz, starać się wyprostować ją, przenieść w bok na podłogę i przerobić kilka dokładnych skłonów do tej nogi. W czasie skłonów nie zginać kolana. To samo drugą nogą.

7. Siad turecki. Podeprzeć się lekko z tyłu rękami, unieść nogi i przejść do siadu płaskiego, a z płaskiego z powrotem do tureckiego. Powtórzyć 4 razy.



fig. 6

8. Położyć się na plecach, ręce pod głową. Unieść nogi do pionu i wolno małymi rozkrokami i złączeniami opuszczać nisko nad podłogę. Nie dotknąwszy jej wznieść



fig 7

nogi do pionu tym samym sposobem, po czym lekko opuścić na podłogę. Powtórzyć 2 razy.

9. Szybko wstać. Stanąć w rozkroku. Skłon w lewo, ręka ślizga się wzdłuż uda,



fig. 8

pogłębienie skłonu, to samo w drugą stronę. Przećwiczyć 6 — 10 razy.

10. Kilkanaście dowolnych skoków przez skakankę.

11. Marsz zwykły, potem na przemian wspięty i na piętach.

Nie jestem niewdzięczny ale...

Słynny aktor filmowy Errol Flynn, będący nie tylko doskonałym artystą, ale także eleganckim i przystojnym chłopcem, napisał pełen humorystycznej goryczy list do jednego z pierwszorzędnych magazynów mody męskiej, zaczynający się od słów: „Nie jestem niewdzięczny, ale...“

Z listu tego drukowanego w nowojorskim Woman's Home Companion, pozwalamy sobie powtórzyć kilka uwag, które zainteresują może naszych synów i mężów.

Errol Flynn, obdarowany na gwiazdkę wielką ilością drobiazgów toaletowych jak krawaty, szaliki itp. błaga właściciela domu mody, aby zaopatrzył swój magazyn w krawaty skromne i dyskretne, które dałoby się włożyć do ciemnego garnituru czy to wizytowego czy przeznaczonego do pracy.

Niestety, powiada artysta, kobieta wybierająca krawat gwiazdkowy nie zdaje sobie najczęściej sprawy z tego, że krawat należy dobrać do typu urody, ale myśli o tym, jak ładnie będzie wyglądał zawieszony na choince.

— Nie ofiarowałbym jaskrawego krawata w ukośne pasy panu ubierającemu się „konserwatywnie“ czyli może nieco staromodnie — powiada Errol. Panu, który nosi ciężkie tweedy nie dawałbym powiewnych fularów, ale krawaty z ciemnego ,ciężkiego jedwabiu, a jeszcze lepiej jeden lub dwa krawaty zrobione solidnie na drutach. Unikałbym deseniowych brokatów i wszelkich dużych, efektownych wzorów jak ognia. Jeżeli zaś deseniu nie da się uniknąć, niechże będzie dyskretny, zlewający się z tłem i drobny.

To samo mniej więcej, co o krawatach, mówi artysta o szalikach, uznając, że im są prostsze, gładsze, dyskretniejsze, tym ładniejsze, a przede wszystkim wytworniejsze. A więc na wieczór szalik biały i to nie tylko biały, ale gładki, bez wzorów, supełków, ażurków. Na dzień taki sam gładki, ale w ciemnym, dyskretnym kolorze.

— Dlaczego — pyta artysta — szalik musi tak wyglądać jakby był skrojony z resztki pozostałej ze spódnicy szkockiego żołnierza albo końskiej derki?

Co się tyczy materiału, może to być zarówno wełna jak i jedwab. Jeszcze jednym powtarzającym się stale prezentem są chustki do nosa albo chusteczki do noszenia w kieszonce. Większość tych chustek nadaje się na letnie, plażowe parasolki, ale nie dla eleganckiego pana.

Mężczyzna nosi chustkę w pewnym określonym celu, do jakiego ona zasadniczo jest przeznaczona i nawet wtedy, kiedy ją nosi na piersiach, jeżeli chce być elegancki, przyzna pierwszeństwo dużej, białej chustce.

Errol przyznaje, że większość mężczyzn lubi wygodne szlafroki i piżamy, w których się tak dobrze odpoczywa, ale jakże tu spokojnie odpoczywać, kiedy się ma na plecach straszliwego smoka, albo kiedy rękawy przy najlżejszym poruszeniu rzucają tak oślepiające blaski, że należałoby w takim ubraniu nosić zakopcone okulary dla ochrony wzroku.

Jednobarwne, w odcieniach ciemnych piżamy czy też szlafroki będą najodpowiedniejsze.

Unikać należy brokatów, dużych kwiecistych deseni i jaskrawych wzorów.

Skarpetki uznaje Ferrol tylko czarne, a w każdym razie zupełnie ciemne i gładkie. Przechodząc z kolei do osobistej bielizny uważa, że najładniej wyglądają koszule białe, co się zaś tyczy t. zw. „niewymownych“ uchyla się od wynurzeń.

To już sprawa całkiem prywatna, co do której nie chce dać żadnych wyjaśnień, sądząc jednak z tego, co powiedział wyżej trudno przypuścić, aby właśnie tę część garderoby lubił specjalnie kolorową i deseniową.

Z biżuterii uważa, że mężczyzna nie powinien używać żadnej. Zegarek, portcygar, ołówek, to są przedmioty jedyne, które mogą być ze srebra i złota, wszelkie strojne spinki, a zwłaszcza szpilki do krawata nie będą nigdy znamieniem wynurzeń.

Jeżeli pan oglądając w oknie jubilera cenne drobiazgi, powie: „jaka to ładna szpilka“, to dama, która to słyszy, nie powinna myśleć koniecznie, że on taką właśnie szpilkę chciałby mieć w swoim krawacie. Ona mu się podoba tam, w oknie, jeśli ją jednak dostanie, a jest to pan naprawdę wytworny, będzie u niego leżała w pudełku.

Tyle na temat strojów męskich powiedział popularny gwiazdor.

Czyżby to znaczyło, że modne są tylko gładkie szaliki, chustki, skarpetki itp.? Tego Errol Flynn nie twierdzi. Modne bywają różne rzeczy, które według tego artysty nie grzeszą jednak wytwornością.

S. P.

Co należy wiedzieć o odmrożeniach?

Uszkodzenia skóry i tkanek pod nią leżących, które występują w następstwie bądź to temperatur wysokich, bądź niskich, mają dość znaczne podobieństwo. Podobnie jak w oparzeniach, tak i w odmrożeniach rozróżniamy trzy stopnie. Pierwsze z nich, najlżejsze odmrożenie rumieniowe, analogiczne do I stopnia oparzenia, odznacza się słabszym bądź silniejszym zaczerwienieniem odmrożonego miejsca, ale w przeciwieństwie do oparzenia nie towarzyszy mu piekący ból, a przeciwnie utrata czucia bólu w tymże miejscu. Przy odmrożeniu drugiego stopnia skóra staje się sino-czerwona, nieraz z odcieniem fioletowym, a na powierzchni pojawiają się pęcherze zawierające ciecz bezbarwną, surowiczą, która w cięższych przypadkach może nawet zawierać domieszkę krwi. W trzecim stopniu miejsce odmrożone jest zimne, sine, obrzmiałe i nieczułe na ból i dotyk. Tkanki zarówno samej skóry jak i warstwy pod nią leżącej ulegają obumarciu czyli martwicy. Dojść może w ciężkich przypadkach odmrożenia III stopnia, że odmrożona część ciała pod wpływem martwicy odpada (np. uszy, palce). Następuje to zazwyczaj dopiero po upływie 24 godzin od chwili odmrożenia.

Zmarznięcie ogólne, w następstwie osłabienia czynności serca prowadzi do śmierci. Ratowanie zmarzniętego polega na stopniowym rozgrzewaniu od 1°C do 20°C, co najlepiej wykonać przenosząc chorego najpierw do pokoju słabo lub wcale nie opalonego, stosując tam rozcieranie całego ciała śniegiem, lub w braku śniegu ręcznikiem zmoczonym w zimnej wodzie, a po upływie co najmniej ½ godziny tego rodzaju zabiegów przenosi się zmarzniętego do pokoju ogrzanego, układa się w łóżku. Jeśli zmarznięty nie daje początkowo objawów życia, należy ostrożnie stosować sztuczne oddychanie, a po kilkunastu minutach można je już stosować w sposób intensywniejszy. O ile posiada się w domu strzykawkę, igłę do zastrzyków i kamforę bądź kofeinę w zastrzykach podawać 3 centymetry sześcienne kamfory (zwykle 3 ampułki) z 1 ampułką kofeiny. Należy przed zastrzykiem strzykawkę i igłę wygotować w ciągu 15 minut (zalać zimną wodą), po czym skórę oczyścić spirytusem lub benzyną, zastrzyknąć zawartość strzykawki pod skórę, następnie miejsca zastrzyku lekko zajodynować. Do wewnątrz podawać zamarzniętemu, gdy już odzyska przytomność czarną kawę, wino lub wódkę w niewielkich ilościach, gorącą lemoniadę itp.

Miejsca odmrożone należy obłożyć opatrunkiem z maści salicylowej. W lżejszych stopniach zalecić można ciepłe kąpiele w wodzie z dodatkiem taniny. W przypadkach odmrożenia II i III stopnia nie należy zaniedbać wczesnego zasięgnięcia porady lekarskiej. Zwłaszcza, gdy III stopień odmrożenia obejmuje bądź dłonie, bądź stopy, ewentualnie nos lub uszy. Zajść może konieczność umieszczenia chorego w szpitalu, gdyż zaniedbana w leczeniu martwica tkanek odmrożonych może niekiedy spowodować poważne komplikacje.

Po odmrożeniach nawet I-go stopnia pozostają tak zwane odmroziny guzowate, powstające w miejscu, które uległo odmrożeniu. Guzki te sinawo - czerwone silnie swędzące, mogą niekiedy rozpadać się w trudno gojące się ranki i owrzodzenia. Leczymy je kąpielami gorącymi z następnym pendzlowaniem rozcieńczoną nalewką jodową, bądź też mieszaniną ichtiolu, rezorcyny i taniny — wszystkiego w równych częściach. Również maść kamforowa przynosi ulgę przy odmrozinach guzowatych, na których ranki się nie potworzyły.

Miejsca odmrożone należy chronić przed zimnem. Jeśli znajdują się na twarzy (nos, policzki, uszy), w czasie mrozu pokrywać je warstwą tłuszczu (wazeliną lub lanoliną), o ile odmrożeniu uległy palce rąk lub nóg wieczorami stosować gorące kąpiele, z następnym okładaniem odmrozin wyżej wspomnianymi lekami.

Obuwie i rękawiczki nie powinny być obcisłe, gdyż sprzyja to zawsze ponownemu odmrożeniu, bowiem ucisk tamuje prawidłowy obieg krwi, co z kolei uspasabia do odmrożenia.

Ochroną przed ewentualnym odmrożeniem jest przede wszystkim ciepła odzież, luźne i ciepłe obuwie. Mężczyźni powinni nosić ochraniacze na uszach, gdyż są one bardzo podatne do odmrożenia. Brak odczuwania bólu w okresie I stopnia odmrożenia łatwo doprowadza do dalszego t. j. głębszego odmrożenia tkanek, do III stopnia włącznie. Najczęściej podlegają mu właśnie uszy!

Przy spacerach zimowych dzieci i niemowląt poza specjalnie ciepłym ubraniem dziecka, oraz ustawiczną uwagą, by dziecko było w ruchu, a niemowlę dokładnie okryte, skórę twarzy zarówno dzieci, jak i niemowląt smarować lekko lanoliną, gdyż jest ona mniej drażniącą niż wazelina, która dla delikatnej, wrażliwej skóry dziecięcej jest wręcz niewskazana.

Dr J. E.

Jak pielęgnować asparagusy

Jedną z najmilszych roślin doniczkowych, powszechnie hodowaną w mieszkaniach jest Asparagus, znany również pod spolszczoną nazwą — szparaga. Przy odpowiedniej hodowli asparagusy rosną bardzo szybko i bujnie. Dużą zaletą, która nadaje charakter dekoracyjny asparagusom jest zdolność wdzięcznego opuszczania pędów, dzięki czemu mogą być użyte, jako rośliny amplowe do zawieszania w różnego rodzaju koszach, oraz do umieszczania na półkach, słupkach i t. p.

Wiotkie, zwisające gałązki asparagusów z delikatnymi listkami w postaci igiełek stwarzają doskonały materiał zdobniczy o nadzwyczaj lekkim pokroju, do przystrajania naszych mieszkań. Dlatego też asparagusy są ogólnie lubiane i pożądane.

Ze względu na dużą dekoracyjność asparagusy mają duże zastosowanie w bukieciarstwie, ogrodnicy uprawiają je masowo w szklarniach, aby mieć zieleń do cięcia, którą używają potem do ubierania koszów kwiatowych, stołów, wiązanek, wieńców i t. p.

Najczęściej spotykane są w mieszkaniach dwa gatunki asparagusów: Asparagus Iprengeri i Asparagus plumosus, które są pochodzenia południowo-afrykańskiego.

Asparagus Sprengeri posiada igiełki stosunkowo grube. Pędy ma wybitnie zwieszające się już od samej nasady korzeni. U starszych osobników pędy drewnieją, zaczynają się pojawiać wzdłuż nich zakrzywione kolce. Kwiatki białe, bardzo drobne, zebrane w gronka, owoce z czerwonymi jagodami, które i w hodowli pokojowej tworzą nasiona.

Odmiana Sprengeri nadaje się specjalnie do wiszących ampli, lub wymaga przy ustawianiu wyższych postumentów. Charakterystycznym dla tej odmiany jest posiadanie mnóstwa zgrubiałych korzeni i bulwek, przez które nieraz trzeba dawać większe doniczki.

Asparagus plumosus, lub inaczej pierzasty ma budowę zwartą przy ziemi, a jednocześnie u starszych egzemplarzy tworzy bardzo długie pędy, zwieszające się. Łodyga jest gładka, dość cienka, zielona o odstających gęsto ułożonych, pierzastych gałązkach. Asparagus plumosus posiada listki w kształcie włoskowatych szpileczek, ułożonych szczotkowo. Kwitnie, dając drobne, białe kwiatki na końcach gałązek. Jest to odmiana nie tak zwieszająca się jak Asparagus sprengeri, tym niemniej również bardzo dekoracyjna.

Obie odmiany asparagusów tworzą piękną zieleń o prześlicznych żywych odcieniach. Hodowane w szklarni, lub w inspekcie w dobrym oświetleniu nabierają świeżego, jasnego zabarwienia, w mieszkaniach na ogół ciemnieją.

Wszystkie odmiany asparagusów rozmnaża się przez siew, który jest najlepiej wykonać w miesiącu styczniu, lub w lutym. Dzięki wczesnemu wysianiu młode roślinki asparagusów zdążą się do zimy dobrze rozwinąć. Czasem starsze rośliny podczas przesadzania można rozmnożyć przez podział krzaków.

Nasiona najlepiej jest nabyć w większej firmie. Przed siewem wskazane jest namoczć je w wodzie o temperaturze koło 16° C., przynajmniej na 12 godzin. Namoczone nasiona wysiewa się do płytkich skrzyneczek, lub do glinianych misek. Ziemię do tego celu przygotowuje się lekką, zazwyczaj liściową z dodatkiem miału torfowego. Po wysiewie skrzynki trzeba umieścić w temperaturze 20° C. Gdy roślinki wzejdą i podrosną, trzeba je rozsadzić, każdą do odzielnej małej doniczki o średnicy 5 cm., ziemi można użyć takiej samej z dodatkiem darniowej.

Doniczki z rozsadzonymi asparagusami powinny mieć jeszcze w dalszym ciągu ciepłe pomieszczenie, przy hodowli na większą skalę daje się je do inspektu, lub do belgijek, natomiast przy uprawie pokojowej wystarczy im ciepłe okno, o niezbyt ostrych promieniach słonecznych.

Początkowe asparagusy rosną dość szybko, tworzą dużo bulwkowatych korzeni, które w prędkim czasie wypełniają doniczkę, wskutek czego należy je na razie dość często przesadzać.

W późniejszej hodowli starsze asparagusy wystarczy przesadzać raz na rok, na wiosnę. Daje się im doniczki dość obszerne w celu umożliwienia dobrego rozrostu bryły korzeniowej. Przy przesadzaniu należy uważać, żeby nie uszkodzić zgrubiałych korzeni, ponieważ powoduje to często gnicie.

Dla starszych asparagusów przygotowuje się ziemię lekką, pożywną i przepuszczalną, która powinna się składać z ziemi liściowo-inspektowej z dodatkiem piasku. Cokolwiek cięższą ziemię z domieszką darniowej można dawać dla odmiany Asparagus sprengeri. Podczas przesadzania koniecznie musi być dany na dno doniczki drenaż z piasku.

Asparagusy na ogół najlepiej rosną w pomieszczeniach ciepłych i parnych. Ponieważ zwykle w mieszkaniach wilgoci dla nich jest cokolwiek za mało, powinno się je zraszać dość często, a w lecie nawet po kilka razy dziennie. Podlewać asparagusy trzeba w lecie bardzo dużo, w ziemie zaś umiarkowanie.

Najlepszą temperaturą dla dobrego rozwoju asparagusów jest w czasie lata 16 — 18° C., w zimie natomiast potrzebują temperatury niższej, przy czym odmiana sprengeri woli temperaturę niższą od odmiany plumosus. A więc temperatura optimalna zimowa dla Asparagus plumosus jest od 10 — 12° C., a dla sprengeri od 6 — 8° C.

Asparagusy lubią dużo światła, z tego względu najlepiej jest ustawiać je, lub zawieszać w oknach, z drugiej strony jednak szkodzi im silna operacja słoneczna, wskutek czego żółkną i tracą igły.

Najodpowiedniejsze więc będą dla nich okna zachodnie. Do utraty igieł przyczynia się również suchość powietrza, dlatego też doskonale wpływać będzie na wzrost i piękny wygląd asparagusów zraszanie ich wodą, lub rozpylanie wody w otaczającym powietrzu.

Co pewien czas następuje u asparagusów zmiana pędów, część dawnych żółknie i zasycha, narastają z wypustek korzeniowych — nowe. Stare usychające pędy trzeba wobec tego wycinać, aby nie psuły ogólnego wyglądu.

Duże znaczenie przy uzyskaniu ładnych roślin ma częste zasilanie ich nawozami. Najczęściej i z najlepszym powodzeniem używać można w tym celu opiłek rogowych, które działają powoli, ale pewnie, bez obawy przenawożenia. Używa się również rozcieńczonego krowieńca, lub roztworu nawozów sztucznych, ale przy tym trzeba bardzo uważać, żeby roślinom nie zaszkodziło. Wszelkiego rodzaju zasilanie stosuje się tylko na wiosnę i w lecie, kiedy rośliny są w pełnym razwoju, w zimie nie pobudza się roślin nawożeniem do wzrostu.

W każdym razie powinno się co pewien czas zdejmować wierzchnią warstwę ziemi w doniczkach i zastępować świeżą.

Asparagusy, jak i inne rośliny, mają swoich wrogów. Do najczęściej występujących należą mszyce, oraz tarczyki, które w postaci małych guziczków oblepiają nieraz całe łodygi. Tarczyki najlepiej jest usuwać mechanicznie przy pomocy patyczka, a mszyce zwalcza się, stosując spryskiwanie odwarem tytoniowym.

Oprócz wyżej wymienionych odmian asparagusa, najczęściej hodowanych, są jeszcze inne mniej znane, które się jednak w uprawie pokojowej spotyka. A więc: Asparagus scandeus — pnący o zielonych, wiotkich łodygach, które wyrastają nieraz bardzo długie. Boczne gałązki są krótkie, listki podobne do odmiany sprengeri tylko sierpowato wygięte, ułożone po trzy w jednym punkcie.

Rośliną bardzo zbliżoną do asparagusów, które się w ten sam sposób uprawia, jest Medeola asparagoides. Posiada ona łodygi wijące się, które dochodzą nieraz do 2 metrów długości, liście pojedynczo osadzone, jajowate, drobne, skórzaste, lśniące, ogromnie podobne do liści mirtu. Sadzi się po parę roślin do jednej doniczki, przymocowuje się do niej przy pomocy kółka długi sznurek, który prowadzi się wokół ramy okiennej. Po stosunkowo dość szybkim czasie Medeola wypuszcza ogromną ilość pędów, które okręcają się dookoła sznurka, formując gęstą girlandę. Jest to bardzo dekoracyjna roślina, której jednak bez pewnego rusztowania uprawiać nie można.

Inż. Janina Honczarenkowa

ARAUKARIA

Ogólnie lubianą rośliną w hodowli pokojowej jest araukaria. Przy starannej pielęgnacji, w dobrych warunkach araukarie mogą żyć bardzo długo i osiągnąć znaczny wzrost, nie przestając być stale prawdziwą ozdobą mieszkania.

Ojczyzną araukarii jest Ameryka Południowa i Australia, gdzie rosnąc dziko tworzy lasy o drzewach, dochodzących do 50 metrów wysokości.

Polska nazwa araukarii brzmi — igława, w potocznej mowie zwana jest również świerkiem pokojowym, lub choinką.

Główną ozdobą araukarii jest jej symetria i regularność budowy. Zawdzięcza to gałązkom, wyrastającym piętrami prostopadle do pnia, każde piętro składa się z 5 — 6 rozgałęzień; piętra ułożone są stożkowato, im wyżej, tym są mniejsze. Prawidłowo hodowana araukaria powinna co rok wytworzyć nową kondygnację gałęzi.

Gałązki pokryte są gęsto mięsistymi, ozdobnymi igłami, które odznaczają się barwą o głębokiej i świeżej zieleni.

Rozmnaża się araukarie z siewu lub z sadzonek. Przy czym araukarie prowadzone z sadzonek wyrastają znacznie łatwiej, z siewu zaś mają zwykle tendencję do nadmiernego wyciągania się i do tworzenia zbyt dużych odległości między piętrami. Niestety rozmnażanie się araukarii w hodowli pokojowej jest zupełnie niemożliwe i dla amatorów niedostępne. Przeprowadza się je tylko w warunkach szklarniowych. Amatorzy więc muszą zadowolić się kupieniem gotowej już podhodowanej rośliny, którą należy u siebie pielęgnować dalej. Pielęgnacja araukarii jest stosunkowo dość trudna, musi być bardzo staranna i stała, jeżeli chodzi o utrzymanie ładnego wyglądu rośliny, czasem bowiem najmniejsze niedopatrzenie odbija się od razu na araukarii bardzo ujemnie.

Ogólne wymagania araukarii sprowadzają się do tego, żeby dostarczyć dużo powietrza, wilgoci z zewnątrz i światła, chronić zaś ją przed silnymi promieniami słońca, którego nie lubi, zwłaszcza w lecie.

Ponieważ araukaria potrzebuje, jak wyżej zaznaczono, dużo powietrza, trzeba starać się mieszkanie bardzo często wietrzyć, żeby wpuszczać go jak najwięcej.

Poza tym wskazane jest, aby ustawiać araukarię zawsze w jakimś wolnym miejscu — oddzielnie, tzn. nie w za bliskim sąsiedztwie innych roślin, gdyż lepiej się czuje, posiadając dokoła dużo przestrzeni.

W lecie dobrze jest wynieść araukarię do ogródka, lub na zasłonięty od wiatrów balkon. Muszą być to jednak miejsca zaciszne i z możliwością ocienienia, gdyż wiatr, oraz palące słońce są dla araukarii ogromnie szkodliwe. Ażeby zabezpieczyć rośliny przed ewentualnym przewróceniem się i nadłamaniem, powinno się doniczki w ogródku wkopać w ziemię, a na balkonie do skrzynek z piaskiem, lub ziemią. Zwykle na dworze trzeba starać się trzymać araukarię jak najdłużej, nieraz aż do jesieni, jeśli pogoda na to pozwoli.

Ważną kwestią przy hodowli araukarii jest umiejętne podlewanie, które trzeba unormować odpowiednio do pory roku. Jesienią i na wiosnę wymaga araukaria podlewania bardzo umiarkowanego, natomiast w lecie trzeba podlewać ją obficie i zraszać rozpylaczem co najmniej 2 razy dziennie, rano i wieczorem. Wody do podlewania i do spryskiwania należy używać letniej, w każdym razie nigdy nie należy jej brać prosto z kranu, lub ze studni. Bardzo źle działa na araukarię pozostawienie wody na podstawkach, ponieważ powoduje to gnicie korzeni.

Dostarczanie wody dla araukarii łączy się ściśle ze sprawą mycia roślin. Ogromną przeszkodą przy ładnym rozwoju jest pył i kurz, które uniemożliwiają roślinie oddychanie, dlatego też trzeba je zwalczać, urządzając araukariom przynajmniej raz na tydzień kąpiel. W tym celu wstawia się rośliny do wanny, lub do jakich szerokich naczyń i starannie opryskuje zmywająo jednocześnie wszystkie gałązki.

Araukaria cokolwiek zasuszona, czy przelana, lub też pozbawiona świeżego powietrza, zwiesza gałązki pięter, a potem nawet zaczyna tracić igły. Pamiętajmy więc, że sprawdzianem dobrego wzrostu araukarii są piętra wyprostowane, z gałęziami zlekka wzniesionymi ku górze, oraz zieleń świeżej,intensywnej barwy. U takiej araukarii powinno co roku przyrastać jedno piętro. Zmiana wyglądu będzie wskazywała na to, że roślina choruje i trzeba natychmiast szukać przyczyny, żeby złemu zaradzić.

Jeżeli chodzi o światło, to araukaria potrzebuje go dużo do swego wzrostu, nie znosi jednak ostrego słońca. Najodpowiedniejszymi więc będą dla jej hodowli okna zwrócone na zachód, lub na wschód, niedobre zaś południowe. W każdym razie wskazane jest araukarie ustawiać blisko okien na specjalnych słupkach, lub postumentach itp.

Pod względem temperatury araukaria nie ma wysokich wymagań. Przeciętną, najlepszą temperaturą jest od 8° — 12° C, wystrzegać się jednak należy temperatury wyższej ponad 16° C, ponieważ tego araukaria nie wytrzymuje i często wtedy zaczyna chorować. W zimie można je trzymać jeszcze chłodniej, najlepiej się czują araukarie wtedy, gdy ustawione są w pokoju chłodnym o temperaturze 6° C. Nie wolno jednak narażać je na mróz, są na to bardzo wrażliwe, tak że czasem wystarczy, aby raz zawiał prąd zimnego powietrza, a już część gałązek od tej strony zostaje zniszczona. Wystarczy przesadzać araukarię raz na dwa lata, a okazy starsze nawet co 3 — 4 lata. Przesadza się na wiosnę, zanim zaczną się ukazywać nowe, zielone igiełki. Należy uważać, aby nie dawać doniczek za dużych, najwyżej o numer większą od poprzedniej. Jeżeli nawet system korzeniowy nie jest bardzo silnie rozwinięty, wystarczy wtedy tylko świeża ziemia ,a doniczka ta sama. Pamiętać trzeba o tym, żeby podczas przesadzania nie skracać korzeni, ponieważ araukaria jest na to bardzo wrażliwa. Ziemię najlepiej jest użyć liściowo wrzosową z domieszką zmielonej gliny,oraz piasku rzecznego.

Na ogół spotyka się w hodowli pokojowej najczęściej dwie odmiany: Araucaria excelsa compacta — czyli zwięzła, odznaczająca się bardzo piękną ciemno zieloną barwą igieł, budowę ma zwartą, silną, o szerokich piętrach, następujących po sobie w małych odstępach, Araucaria excelsa glauca — czyli siwa, posiadająca niebieskawy odcień gałązek, również silnie zbudowana i bardzo efektowna, ogólnie jednak jest to odmiana bardzo delikatna i trudniejsza w pielęgnacji, niż poprzednia.

Inż. Janina Honczarenkowa

Nasza skrzynka

Przekleństwo nałogu a tyrania gościnności

Ostatnimi czasy wiele się słyszy i pisze o alkoholizmie. Rewelacją dla bardzo wielu osób był artykuł o „tragizmie uleczonym". Więc to istnieje? Wyleczenie jest możliwe? Gdzie są owe poradnie przeciwalkoholowe? Czyżby tylko Warszawa posiadała takie poradnie? Dlaczego ogół lekarzy nie poucza swych pacjentów o tym, że istnieją ludzie dobrej woli, traktujący nałóg nie jako piętno, lecz jako chorobę i że pomagają dźwignąć się choremu?

Owszem, ktoś gdzieś kiedyś słyszał, iż istnieją specjalne sanatoria i lecznice. Lecz cóż z tego? Na to trzeba co najmniej rok czasu, sporo pieniędzy, a długą nieobecność w domu trudno ukryć przed znajomymi. Wiedzą wprawdzie i tak o tym, że ktoś pije, ale skoro jedzie się leczyć, to „mój Boże, co to musi być za pijaczyna!"

Więc nie jedzie się: ze wstydu, by nie tracić kawałka chleba przez nieobecność swoją, bo się wreszcie nie ma pieniędzy i bo to prawdopodobnie i tak nie pomoże. Zostaje więc wszystko po dawnemu tylko dlatego, że ogół ludzki zbyt mało wie o walce z alkoholizmem i że dzisiejsza ignorancja dorównuje pysze biblijnego faryzeusza.

„Dziękuję Ci, Boże, żem nie taki, jak ten oto pijak!" — a idzie się na bibkę do knajpki lub na suto oblane imieniny.

Walka z alkoholizmem jest sprawą wielką ,społeczną. Jako laik nie śmiałabym w tej kwestii nic powiedzieć, prócz tego, że należało by adresy poradni przeciwalkoholowych podać do wiadomości szerokiego ogółu z tą naturalnością i gorliwością, z jaką podaje się adresy poradni przeciwgruźlicznych, „opieki nad matką i dzieckiem" lub świadomego macierzyństwa.

Ja pragnę wypowiedzieć się w sprawie pozornie mniejszej, zależnej tylko od nas kobiet, mianowicie o małym, niewinnym, podanym ręką przyjaciół — kieliszku.

O kieliszku, podany piękną rączką pani domu! Kieliszku wmuszony w kogoś z samej życzliwości! Gdybyś mógł opowiadać o łzach, sprzeczkach i zmartwieniach, których jesteś przyczyną!

Lecz kieliszek milczy, a gościnna pani domu, z uroczym uśmiechem na ustach, staje się katem nieraz najlepszej swej przyjaciółki. Ofiarując kieliszek szczebiocze: „Ależ kochany panie, cóż znowu!

nie odmawiaj pan, moja wódka dziecku by nie zaszkodziła" lub Janeczko, nie rób się śmieszną, z mego wina jeszcze nikt nie zachorował!"

Nie kłamie: dziecku wódki nie dała, a z wina istotnie jak dotąd nikt nie zachorował. Jest przejęta do głębi rolą gościnnej pani domu, a że gość trochę się upije, to cóż, będzie więcej powodu do śmiechu. W „jej" domu odmawiać kieliszka to obraza, a że Janeczka ze strachu dostaje wypieków, to właśnie bardzo zabawne. Gdyby ona, a nie Janka była żoną tego męża o słabej głowie, oho! napewno byłby całkiem inny, nawet głowę miałby na trunki wytrzymalszą...

A jednak: ile łez, ile serdecznej męki kosztuje taki jeden, mały, niewinny, przyjacielski kieliszek!

— — — — — — — — —

Niedawno się pobrali. Kochał żonę. Dawniej, przed ślubem był trochę hulaką, ale wdzięki żony i jej książka obrachunkowa zrobiły z niego domatora. Było im dobrze ze sobą. Aż tu — imieniny u przyjaciół.

„Daj słowo, że nie będziesz pił!"

„Nie będę, kochanie".

Przyjęcie. Wódka, przekąski.

„Co? Adasiu, jakże można? Odmawiasz? Obrażasz nas!" oburza się pani domu.

„No stary, żeś pantoflarz, to rzecz znana, ale żeś aż taki? Żoneczka zagroziła klęczeniem na grochu, co? — huczy jowialnie pan domu. Goście zaczynają zwracać uwagę, coraz więcej sypie się dowcipów mniej lub więcej udanych. Adaś pod pręgierzem kpiących ócz otoczenia czerwienieje, blednie — wypije.

Ogólne brawa. W oczach żony wyrzut. „Dałeś przecież słowo, Adasiu". Od tych pełnych wyrzutu oczu trzeba czym prędzej oderwać wzrok. Palą, gryzą, a więc na pociechę jeszcze jeden i jeszcze jeden kieliszek. Coraz jest milej, przyjemniej, oczy żony gdzieś się zapodziały, co tam, raz się tylko żyje...

Potem jest w domu. Ma „kociokwik". Przytomnieje. Scena. Potoki łez i ucieczka przed tymi łzami do knajpki. Drwiące uśmieszki sąsiadów.

Często tak właśnie zaczyna się rozkład szczęścia. Zawsze jednak zostaje świadomość nie zatarta już nigdy niczym: „Dał słowo i nie dotrzymał".

— — — — — — — — —

„Droga pani wybaczy, nie mogę, lekarz zabronił stanowczo".

„Ależ radcuniu kochany, jakże to, starej przyjaciółce odmawia się? Doktór zabronił? Ależ, panie drogi, toż memu mężowi raz zakazano? I co? Chory może? No, proszę nie odmawiać!"

Nie odmówił.

„Lolu, szłyszałaś? Co za nieszczęście. Radca X. dzisiaj nad ranem umarł podobno na udar sercowy! Któżby pomyślał, taki jeszcze młody człowiek, był zupełnie zdrów, kiedy od nas wczoraj wyszedł! Co za nieszczęście!"

— — — — — — — — —

„Przyszlibyśmy, Haniu, tylko widzisz, ja się boję o Tadka. Od dwóch lat kropelki wódki w ustach nie miał, ale wiem, że mu bardzo ciężko bez trunków. Jeżeli życzysz nam dobrze, nie namawiaj Tadka do picia, dobrze?"

„Ależ śmieszną jesteś, Maryś, z tymi obawami. Nie martw się, wszystko będzie dobrze. Czekamy na was".

Czerwienieje wiśniak w kieliszkach. Nastrój wspaniały. Choć sili się nie dać poznać po sobie jak bardzo nęci go ten wiśniak czerwony, z ócz Tadka wyziera głód alkoholowy. „Nie będę" — walczy ze sobą — „choć taki jeden mały kieliszek, możeby mi nie zaszkodził". Jednak podświadomie obraca próżnym kieliszkiem.

Pani domu jest nagle obok. „Napij się, jak masz ochotę, co znaczy jeden kieliszek, Maryśka nie widzi. Nie piłeś dwa lata, znowu nie będziesz pił, a dzisiaj są święta..."

„Tak, naturalnie, nie zaszkodzi", prawie bełkocze ofiara. „Co tam jeden kieliszek!"

Dziwią się znajomi: „Ależ ta Maryśka posiwiała, toż ma dopiero 35 lat. Podobno zdziwaczała zupełnie, nie przyjmują, nie bywają. Trzyma męża na uwięzi, aż biedak ze zmartwienia popija".

Tak popija. Znowu. A z serca ucieka ostatnia nadzieja na lepsze jutro. Choć tysiąc razy skamle: „Mamuśku, ja już nigdy więcej!" Ona wie: tak było, tak będzie aż do końca. Z domu znika srebro i wszystko co da się spieniężyć. Dziecko karci się: „Dopieroś dostał taki wielki kawał chleba, jak można się tak napychać!" Służąca jeszcze napół na ganku z miną trochę lekceważącą, drwiącą i trochę litościwą wrzeszczy na cały głos: „Żyd powiedział, proszę pani, żeby naprzód zapłacić za tamten miesiąc!" Na ganku stróżka śmieje się na cały głos: „Ojej, wielgie mi to państwo, a za przeproszeniem..."

— — — — — — — — —

Pani Tuśka jest po niedawnej operacji, ale czuje się dobrze. Nareszcie jest u siebie. Jak dobrze być w domu, jacy kochani są wszyscy dla niej. Jutro wypadną imieniny Feli. Nie ma ochoty iść, ale wypada, obraziliby się ludziska. Więc choć nie bardzo jeszcze czuje się na siłach, ale idzie. Mąż w jej obecności trochę się krępuje, nie tak wiele wypije, aniżeli wtedy, kiedy idzie sam.

Mąż jest w nastroju radosnym. Toć to imieniny sympatycznej pani domu, żona szczęśliwie powróciła z kliniki, jedzenie jest smaczne, czy dziwno, że wypróżnia skrupulatnie dolewane szlanki piwa? Z uśmiechem na ustach, lecz z błagalną prośbą w głosie szepcze Tuśka Feli: „Zlituj się, on się upije, co ja z nim pocznę! Ja przecież ledwo trzymam się na nogach".

Fela serdecznie się śmieje: „Ale moja droga, raz tylko do roku są moje imieniny! Zresztą od czego tramwaj albo dorożka? W najgorszym razie odprowadzimy" i troskliwie napełnia próżną szklankę gościa.

Odprowadzają do tramwaju. Ponieważ mąż Tuśki z pijackim uporem zapewnia, że „hp sam trafię hp do domu", gospodarze sami znużeni i ociężali, chętnie wracają do domu.

Przystanek jest już bliski, ale mężuś śpi. Targanie i szczypanie nie wiele pomaga. Z pomocą konduktora zrozpaczona, zawstydzona Tuśka wydostaje męża z tramwaju. Zimne powietrze go nieco ocuciło. Jest tylko parę kroków do bramy, późno już, może nikt nie zobaczy i stróż się nie połapie w sytuacji. Tuśka zacina zęby. Pod pozorem trzymania się pod rękę udaje się szczęśliwie zaprowadzić męża, względnie wyprostowanego, na schody. Chwała Bogu, stróż nie zauważył. Zimny pot ją oblewa, nim dostaje się z nawpół przytomnym na pierwsze piętro. Ręka drży, gdy wkłada klucz do zamku. Z ostatnim wysiłkiem popycha męża na łóżko w sypialni. Nagle jest strasno. Coś zabolało bardzo, nie do wytrzymania. Jest ciemno, choć wie, że światło się świeci. A potem już nic.

Rano tłum ciekawych oblega bramę: „Karetka pogotowia odwiozła tę panię do szpitala, co to niedawno wróciła z operacji, wie pani, tę z pierwszego piętra, podobno szwy popękały. Służąca mi mówiła, że lekarz powiedział, że z tego już nie wiele będzie..."

O kieliszku, podany dłonią przyjacielską!

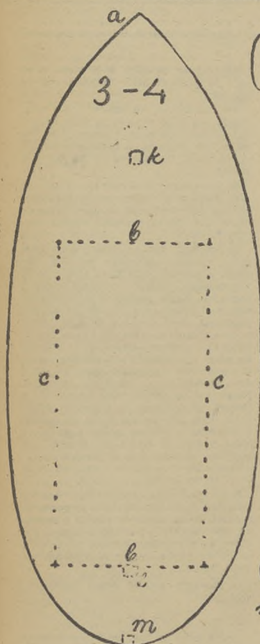
— — — — — — — — —

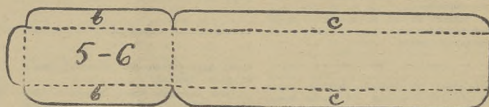
Powie która z Pań, że to nie zawsze tak bywa. Chwała Bogu, że nie zawsze, ale wierzcie, tak bywa, tak może być, to — życie.

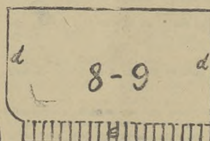
Gdy zobaczycie błagające oczy siostry Waszej, gdy spotkacie się z wyjąkaną odmową mężczyzny, nie pytajcie, nie nalegajcie, powód do odmowy jest, dla was może nie istotny, ale jakże ważny dla nich, dla tych, którzy proszą: „Wybacz, nie mogę!" Niech piją ci, co chcą, co mogą, którym jest wszystko jedno, ale zlitujcie się nad szczęściem cudzym, rozbitym — jednym niewinnym przyjacielską dłonią podanym kieliszkiem.

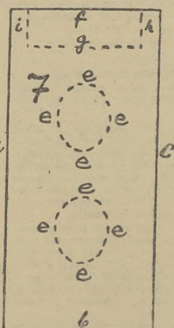
J. B.

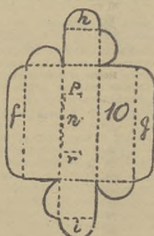
Kącik dla dzieci

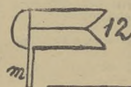


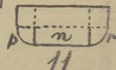


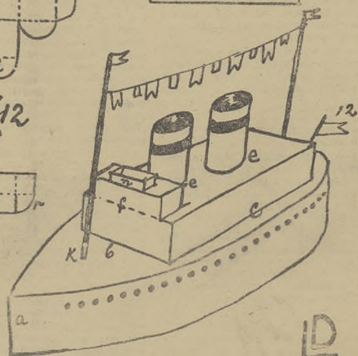














okręt z brystolu

(Opis na stronicy obok).

Kącik kosmetyczny

„Wielkopolanka".

Niech Pani zaprzestanie odchudzania na własną rękę. Stosowanie środków przeczyszczających może tylko zrujnować cały organizm, ale tuszy pani nie zmieni. W tej sprawie konkretną radę dać pani może tylko lekarz — internista. Siność rąk u Pani i tak już świadczy o jakichś niedomogach organizmu. Ja na odchudzanie mogę tylko pani poradzić ograniczenie potraw mącznych, słodkich, natomiast więcej mięsnych, jarzyn i owoców. Czerwony kolor skóry na twarzy i nosie ma też ścisły związek ze stanem zdrowia.

Koloru oczu zmienić nie można, a matowość ich też świadczy o zdrowiu. Brwi i rzęsy może pani przyciemniać tuszem nie zmywającym się wodą, a tylko tłuszczem w rodzaju smalcu, czy goldkremu.

Zofia.

Prenumeratorki Praktycznej Pani korzystają z bezpłatnej porady zarówno osobistej jak i piśmiennej. Zabiegi obliczane są po obniżonej cenie.

Wypryski na palcach latem, a potem pewna chropowatość są następstwem artretyzmu — złej przemiany materii. Jak będzie pani u mnie, to i na to coś poradzę. Przy łojotoku zasadniczo na noc nie powinno się smarować twarzy goldkremem, natomiast bardzo wskazane jest przecieranie twarzy goldkremem woskowo-oliwnym przed myciem twarzy. Zabezpiecza to skórę przed nadmiernym osuszaniem i ewentualnym podrażnieniem. Na ogół z twarzą nie postępuje pani źle. Na noc pod oczy właśnie może pani na razie stosować goldkrem.

Mam wrażenie, że źle myje Pani włosy, proszę przeczytać w kilku ostatnich numerach Pr. Pani odnośne wskazówki. Aby powstrzymać wypadanie włosów, należy stosować preparaty siarkowe. Łamliwości włosów zapobiegnie Pani stosując na 6 godzin przed umyciem głowy ciepłą oliwę.

Halina z Wierzbnika.

W tak młodym wieku kurze łapki i zmarszczki są zjawiskiem zupełnie anormalnym. Przypuszczam więc, że ma pani anemię, gdyż przy cerze tłustej zmarszczki mogłyby się lekko zarysowywać dopiero po 30-ce. Musi więc Pani z jednej strony pójść do lekarza, aby ją zbadał i dał odpowiednie środki, a potem napisać do mnie bezpośrednio o odpowiedni preparat pod oczy, skoro dotychczas używanymi środkami zaradziła Pani złemu tylko częściowo. Na łamach pisma nie mogę polecać żadnych preparatów. Dam Pani też wówczas odpowiednie wskazówki, a względnie i środki na usunięcie bardzo tłustego łupieżu.

M. K. Słupsk.

Zamiast wody i mydła, niech Pani myje twarz naparem siemienia 1 łyżeczka i siemienia lnianego ½ łyżeczki na 2 szklanki wody. Pod puder, szczególniej przy mrozach, twarz powinna być powleczona odpowiednim kremem. Niestety nazwy kremu nie mogę podać na łamach pisma. Musi Pani w tej sprawie zwrócić się do mnie osobiście, podając nie tylko stan cery, ale również coś niecoś o ogólnym stanie zdrowia.

Zośka — Poznanianka.

Bardzo możliwe, że zaburzenia w jajnikach mogły spowodować stan wyprysków na skórze. Niech Pani zamówi sobie w aptece taką emulsję: Amylum Oryzae 10,0, Talcum Venetum 10,0, Zincum Oxydatum 10,0, Glicerinum 7,5, Spiritus Vini 95% — 7,5, Menthol 0,15, Aqua destilata 20,0.

Płynem tym, dobrze przed użyciem zmieszanym, posmaruje Pani rano i wieczorem wszystkie wypryski. W postępowaniu z twarzą nic nie zmieniać dodając tylko na noc smarowanie wyprysków wyżej wymienionym płynem. Jeżeliby pozostały jakieś plamki, to po zniknięciu pryszczy trzeba będzie plamki smarować 10% maścią siarkową na goldkremie. Wskazówki na pojędrnienie biustu podawałam w jednym z poprzednich numerów Pr. Pani.

Hancia — Czechosłowacja.

Stosowanie spirytusu salicylowego przez czas dłuższy rozszerza pory. Usuwanie wągrów, że tak powiem, przez siłę, przez pacjentki same ma zazwyczaj ten skutek, że zostają otwarte pory, w które od zewnątrz dostaje się brud, a od wewnątrz zbiera się tłuszcz — tworzy to nowy wągier, ale już większy i grubszy. Aby przystąpić do usuwania wągrów, nawet specjalnym przyrządem, łyżeczką Unny, należy uprzednio posmarować twarz odpowiednim tłuszczem, naparować, dopiero wycisnąć wągry, po czym przedezynfekować twarz i położyć maseczkę ściągającą i zamykającą pory.

Najlepiej jest natłuścić twarz, naparować przez 5 — 10 minut nad odwarem owsa lub słomy owsianej, a po tym dokładnie umyć wodą ciepłą, mydłem i otrębami pszennymi, masując twarz przez kilka minut. Po zmyciu i osuszeniu położyć maseczkę.

Czy warto jest założyć hodowlę ślimaków i kiedy trzeba się do tego zabrać?

Hodowla ślimaków jadalnych w Polsce jest mało jeszcze rozpowszechniona, ale podobno może dawać niezłe dochody. Dotychczas wiadomo mi, że jedna z firm w Bydgoszczy kupuje zawsze każdą ilość ślimaków, płacąc po 70 gr. za 1 kg. Przy hodowli ślimaków wystarczy rozporządzać niewielkim terenem np. na przestrzeni 2 arów można wyhodować 1,5 tysiąca kg. ślimaków. Hoduje się odmianę ślimaka lądowego—Winniczka, wodne do tego celu się nie nadają. Hodowlę rozpoczyna się na wiosnę. Najpierw musi być wybrany odpowiedni teren, posiadający parę drzew i krzewów, które dostarczą ślimakom cienia w lecie w czasie upałów.

Ziemia powinna być wilgotna, oraz zawierać spory procent wapna, potrzebnego ślimakom dla wytwarzania skorupy. Jeżeli ziemia wapna nie posiada, można je rozsiać sztucznie. Cały teren musi być ogrodzony parkanem, lub gęstą siatką drucianą, aby ślimaki nie rozłaziły się. Ponieważ winniczki potrafią się wkopywać, ogrodzenie musi być wgłębione w ziemi do 20 cm. Wysokość ogrodzenia daje się 50 cm., przy czym górną krawędź zakańcza się dookoła rodzajem daszka, skierowanego do wewnątrz tak, że uniemożliwia to kompletnie ślimakom wypełznięcie poza obręb ogrodzenia.

Na tak przygotowany teren wpuszcza się na wiosnę winniczki; samice składają wkrótce w dołkach jaja po 60 — 80 jaj każda, z których po upływie kolo 4-ch tygodni wylęgają się młode ślimaki. Do jesieni osiągną połowę wielkości dorosłych ślimaków.

Żywić ślimaki należy liśćmi kapusty, kalarepy, sałaty, łupinami z kartofli i ogórków, odpadkami owoców, mleczem, pokrzywą i t. p.

Od października począwszy ślimaki zasklepiają otwór swej skorupki cienką płytką wapienną i chowają się przed zimą pod liście, lub w ziemię. Wtedy to przed mrozami następuje odpowiedni moment do zbioru.

Zbiera się tylko ślimaki większe, małe pozostawiając do podrośnięcia, i tylko te, które są zasklepione, ślimaki otwarte nie przedstawiają wartości. Po zbiorze pakuje się ślimaki do płaskich, ażurowych skrzynek i wysyła do odbiorcy.

Inż. Janina Honczarenkowa.

Okręt z brystolu

Rysunek poszczególnych części okrętu kalkujemy na brystolu i wycinamy. Linie pełne oznaczają granice formy oraz miejsca nacięć; linie zaś przerywane oznaczają miejsca zagięć.

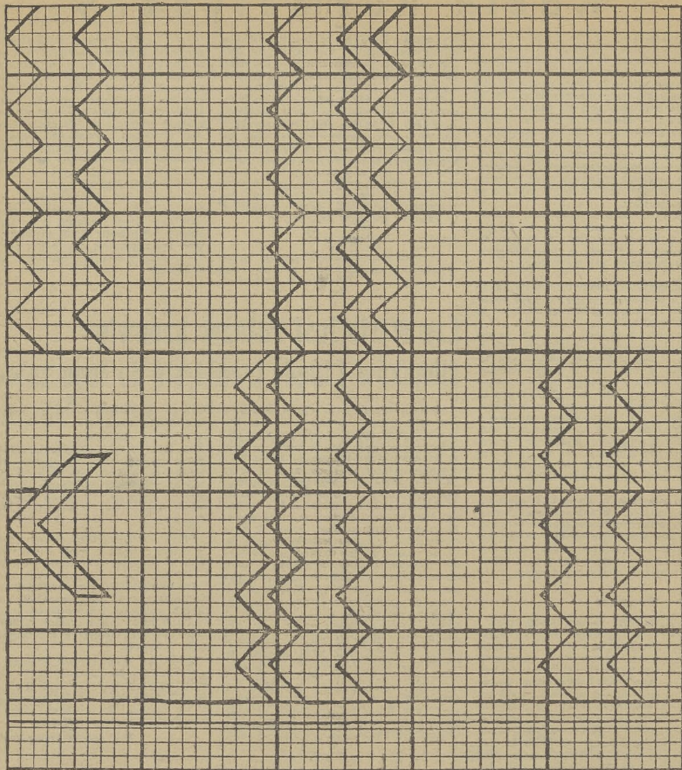
Części oznaczone numerami 1—2, 3—4, 5—6 oraz 8—9 należy wyciąć w dwóch egzemplarzach.

Do spodu okrętu Nr 3—4 przyklejamy prostopadle boki okrętu oznaczone numerami 1—2, następnie gdy podeschnie, przyklejamy pokład, numer 3—4. Prostokąt oznaczony literami b, c, b, c, stanowi podstawę górnej części okrętu, której ściany mają numery 5—6. Po przyklejeniu tych ścian do pokładu, naklejamy na nie wierzch (Nr 7), tak, aby miejsce na kapitański pomost wypadło na przedzie okrętu.

Kominy (Nr 8—9) najpierw sklejamy w rurki brzegiem d, a następnie przyklejamy na miejsca oznaczone literą f.

Mostek kapitański (Nr 10) sklejamy i przyklejamy do prostokąta i, f, h, g odpowiednimi brzegami. Na kapitańskim mostku przyklejamy balkonik oznaczony numerami 11. Maszty robimy z patyczków i osadzamy w punktach k i l. Na nitce między masztami umieszczamy kolorowe chorągiewki.

Z tyłu okrętu na zapałce bandera (Nr 12).



Wzór techniczny do kilimu

(patrz str. 32).

Skala 1 : 5. Jedna kratka równa się jednemu centymetrowi.

Przepisy Kulinarne

ZAJĄC DUSZONY

Comber zajęczy porąbać na ładne kawałki, szerokości 4—5 cm. Każdy kawałek natrzeć solą i roztartymi jagodami jałowca, po czym owinąć w cienki plasterek słoniny, wreszcie w sparzony ukropem duży liść kapusty, który powinien całkowicie okryć mięso. Odpowiednio duży rondelek wysmarować dobrze masłem i kawałki zająca, przygotowane jak wyżej, ułożyć w nim zupełnie ciasno. Dusić, zależnie od tego czy mięso kruche, około godziny, nie poruszając, można tylko na dno rondla, wlać kilka łyżek wody i uważać, aby zawsze było troszeczkę sosu i potrawa się nie przypaliła. Nie stawiać na otwarte fajerce, tylko na rozgrzanej blasze.

Kiedy mięso zmięknie, zacząć dodawać po łyżce ¼ litra śmietany, za każdą łyżką dusząc kilka chwil.

Kiedy potrawa gotowa, układamy zająca na wygrzanym dobrze półmisku, do sosu kładziemy kilka łyżek przetartych na marmeladę borówek (brusznic), w razie potrzeby sos przecedzamy i gorącym oblewamy zająca na półmisku. Zamiast borówek można dodać przetartych przez drobne sito żórawin.

Ponieważ na tę potrawę bierzemy tylko najładniejsze kawałki mięsa, dusimy zazwyczaj od razu dwa cąbry, licząc na nie ½ l. śmietany wyborowej.

ZAJĄC Z BRUKSELKĄ

Pozostałe kawałki pieczonego lub duszonego zająca, względnie uduszone specjalnie w tym celu udka od potrawy, opisanej poprzednio, pokrajać w kostkę, uwalniając z żyłek. Na pół litra kawałków mięsa wziąć kilo ugotowanej w wodzie z solą brukselki; mięso ułożyć na środek półmiska, otoczyć jarzyną, polać sosem majonezowym lub musztardowym.

SOS MUSZTARDOWY ZIMNY

Wstawić miskę, w której będziemy sos ucierały w naczynie z gorącą wodą, wbić 3 żółtka surowe i ucierać wałkiem, dolewając po kropli oliwę, później można lać nieco śmielej cieniutkim sznureczkiem, ciągle w jedną stronę ucierając, aż wyjdzie ¼ kg.

Jeżeli sos bardzo gęstnieje rozebrać wywarem z włoszczyzny, odtłuszczonym rosołem, albo wodą zaprawioną cukrem, solą i octem lub cytryną.

Kiedy się cała oliwa wyrobi włożyć do smaku kilka łyżek musztardy, doprawić solą ew. cukrem, octem lub cytryną.

CIASTO BISZKOPTOWE

Sześć jajek, cukru tyle, ile waży 5 jaj, mąki tyle, ile ważą 3 jaja, skórka otarta z cytryny.

Ubić żółtka z cukrem aż zbieleją i przyrosną, dodać skórkę otartą z cytryny, przymieszać pianę z białek, ubitą bardzo sztywno, wreszcie dodać mąkę, lekko przemieszać, wyłożyć na wysmarowaną blaszkę czy patelnię i piec w umiarkowanym piecu.

Najlepiej jeżeli to ciasto robią dwie osoby. Pomiędzy przygotowaniem ciasta a wstawieniem do pieca nie powinno być przerwy.

MAKARON Z JAJAMI

Zrobić zwyczajne kluseczki z 40 dk mąki, ugotowane, przelać zimną wodą, dobrze osączyć, skropić rozpuszczonym masłem (1 łyżka), wsypać 4 — 5 jaj na twardo drobno usiekanych, 3 — 4 łyżki utartego sera, włożyć w rondelek wysmarowany masłem i wysypany bułeczką, zapiec na ładny rumiany kolor. Wyłożyć jak babkę na półmisek.

Można podać bez dodatków, albo z sosem pomidorowym lub bulionowym.

Recepta kulinarna Firmy OETKER

FAWORKI (CHRUST)

Dodatki do ciasta: 500 gr mąki pszennej 1 paczka proszku do pieczenia „Backin" D-ra Oetkera, 100 gr cukru, 1 buteleczka olejku cytrynowego do pieczenia D-ra Oetkera, 1 buteleczka aromatu rumowego D-ra Oetkera, 3 jajka, 125 gr masła.

Do smażenia: 1 kg smalcu wieprzowego.

Do posypania: Trochę cukru miałkiego (pudru).

Sposób przyrządzania: Zmieszaną z „Backinem" mąkę przesiać na stolnicę, tworząc po środku zagłębienie, do którego wsypuje się cukier, dodaje olejek cytrynowy, aromat rumowy i całe jajka, wyrobić tępym brzegiem noża, dodając kawałkami ostudzone masło. Masę tę zmieszać z mąką, wyrobić prędko rękami, tak, aby ciasto było ściste. Rozwałkować ciasto na grubość ⅓ cm, krając następnie paski długości 1 — 10 cm i 2 i ½ cm szerokości (najlepiej krajać paski radełkiem, środkiem przeciąć i przewinąć), kłaść faworki na gotujący się tłuszcz, piec z obydwóch stron na kolor złocisto-brązowy, wyjmować łyżką od szumowania, osączyć z tłuszczu i posypać cukrem miałkim (pudrem).

Choroby organów rozrodczych drobiu

Najczęściej spotykanymi chorobami są zapalenia: jajnika i jajowodu.

Zapalenie jajnika często powstaje wskutek ostrych chorób zakaźnych, jak cholera, dyfteryt lub przewlekła gruźlica. Kura przestaje się nieść i staje się osowiała, chodzi z piórami nastroszonymi. Leczenie jest prawie bezskuteczne.

Zapalenie jajowodu jest łatwiejsze do wyleczenia. Głównym objawem tej choroby jest utrudnione znoszenie jaj, co powoduje ustawiczne wydymanie się, przyczem koniec jajowodu jest nabrzmiały i wystaje w kiszkę odchodową. Czasem wyciskane bywają z jajowodu masy galaretowate, składające się głównie z białka. Chora kura opuszcza skrzydła, tył ciała nachylony jest ku dołowi, głowa schylona do ziemi, pierze nastroszone, skóra na brzuchu gorąca, chód powłóczysty, a przeważnie siedzi nieruchomo na brzuchu. Przyczyny choroby bywają różne. Czasem powstaje wskutek zbyt wielkiej nieśności, znoszenia niezwykle dużych jaj, rozbicia się jaja przed zniesieniem, co może mieć miejsce, gdy kura spadnie ze znacznej wysokości albo wreszcie uderzenia lub poranienia ścianek jajowodu przy tak często stosowanym „macaniu kur". Chorą sztukę trzeba odosobnić i umieścić w miejscu zacisznym, aby miała zupełny spokój. Pożywienia dawać niewiele, aby powstrzymać wytwarzanie jaj. Stosować letnie natryskiwanie do jajowodu przy pomocy najmniejszej gruszki gumowej (jak dla niemowląt) 1% rozczynu ałunu. Dobrze jest także robić napary w następujący sposób: do garnka nasypać prochów z siana lub garść rumianku, zalać wrzącą wodą i następnie trzymać ptaka nad garnkiem w ten sposób, aby para mogła działać na kloakę. W początkach choroby dawać wewnętrznie dwa razy dziennie po łyżeczce od kawy kleik rzadki z siemienia lnianego z 5 — 10 kroplami tynktury opiumowej.

Gdy kura nie może znieść jaja, trzeba jej udzielić pomocy mechanicznej. Przede wszystkim trzeba zastosować ostrożnie letni natrysk do kloaki rzadkim kleikiem z siemienia lnianego, do którego dodaje się nieco świeżej oliwy. Następnie kładzie się ptaka na grzbiecie i przez skórę brzucha wymasuje się jajo, znajdujące się w jajowodzie, trzema palcami ponad jego końcem ostrym, w ten sposób, żeby wielki palec i średni znajdowały się po bokach jajka, a wskazujący u góry nieco poza jajkiem. W ten sposób wymacawszy jajko, należy je przez posuwanie i łagodny nacisk boczny poruszyć z miejsca, gdzie się zaklinowało tak, że wreszcie wyjdzie nazewnątrz.

Znoszenie jaj bezskorupowych często jest spowodowane brakiem wapna w paszy, trzeba to usunąć przez odpowiednią zmianę karmy.

Po wydaleniu jaja trzeba wprysnąć do jajowodu 1% rozczynu ałunu lub taniny i przez kilka dni podawać w pigułkach z chleba sól karlsbadzką po 0,1 gr.

Maleńkie jaja, pozbawione żółtek, tak zwane „znoski", które kury znoszą czasem po zakończeniu okresu silnej nieśności, są objawem normalnym i nie należy się tym niepokoić.

Wypadnięcie jajowodu.

Niekiedy zdarza się, że dolny koniec jajowodu t. zw. pochwa bywa wypuszczona z odbytnicy. Części wypadłe należy wtedy delikatnie obmyć z odchodów letnią wodą przegotowaną i zapendzlować następującą wodą:

Rp. Aqva rad. altheae 100g,
Oleum amygdalorum dulce 30 g,
Laudanum Sydenham 10 kropli.

Następnie palcem umoczonym w oliwie usuwa się wypadłą część na właściwe miejsce. Jeśli część tak umieszczona bywa natychmiast znowu wyparta, zabieg trzeba powtórzyć i włożyć w otwór kawałek okrągły lodu wielkości małego orzecha włoskiego. Zimno działa ściągająco i włożone części pozostają już w swym pierwotnym położeniu. Chorą kurę odosobnić na kilka dni po tym zabiegu i utrzymywać na diecie, aby zahamować produkcję jaj. Na uspokojenie dawać dwa razy dziennie pigułkę, zawierającą 0,06 — 0,08 g. czystego opium. Przytem najmniej przez tydzień trzymać zdala od koguta.

H. B.

Styczniowy konkurs rozrywek umysłowych

W trzech najbliższych numerach naszego pisma, od niniejszego począwszy, ogłosimy jak w ubiegłych miesiącach — 9 zadań różnego typu. Termin nadsyłania rozwiązań z całego konkursu upłynie 15 lutego r. b., przy czym można przesyłać jednorazowo rozwiązania zadań po wydrukowaniu wszystkich dziewięciu, należy jednak załączyć 3 kupony, lub kupony odpowiadające rozwiązaniom. Sz. Panie Prenumeratorki nie potrzebują nadsyłać kuponów, natomiast kupony te są wymagane od uczestniczek konkursu, które są tylko Czytelniczkami, ale nie prenumerują naszego tygodnika. Nadsyłający przynajmniej trzy trafne rozwiązania, brać będą udział w losowaniu nagród. Za trafne rozwiązania uważa się takie, w których podano ostateczny sens rozwiązania i jeśli są wyrazy pomocnicze, to wszystkie takie wyrazy — natomiast rysunki nie są konieczne. Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem Redakcji z dopiskiem: „Rozrywki umysłowe, podając czytelnie imię, nazwisko i adres osoby rozwiązującej.

ZADANIE TAFELKOWE Nr 1.

ul. p. Zocha z Chrzanowa.

Przestawić tafelki tak, aby odczytać dwuwiersz Zygmunta Krasińskiego.

z	ty	się	ja	den
ny	ce	je	dą	a
bie	ży	go	nóż	ce
m	jed	sią	czy	ne
prze	bę	ty	z	cie

BILETY WIZYTOWE Nr 2.

A. RAPNOLSKI

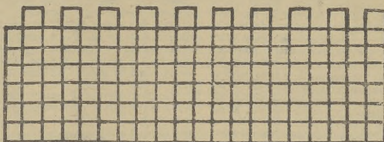
CZ. OKETYMSKA

Odgadnąć zawód tych osób?

KUPON Nr 1 STYCZNIOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI".

LOGOGRYF Nr 3.

ul. p. Janina Grochotowa, Kraków



W pola figury wpisać pionowo 20 wyrazów siedmio i sześcioliterowych. Pierwszy rząd poziomy da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Sławny malarz polski. 2. Podjęcie pieniędzy. 3. Wysłużeni urzędnicy. 4. Pora roku. 5. Zakąska. 6. Miłujący piękno. 7. Legendarny założyciel Rzymu. 8. Wielki pianista i kompozytor polski. 9. Obywatelka jednego z państw północnych. 10. Osobnik dokładny, drobiazgowy. 11. Skład broni. 12. Miasto w Małopolsce. 13. Sprawozdania. 14. Miasto w Szwajcarii. 15. Starzy żołnierze, weterani. 16. Metoda inaczej. 17. Rodzaj obuwia zimowego (wspak). 18. Kamienie szlachetne. 19. Środek przeciwgorączkowy. 20. Imię żeńskie.

DO SZ. PAŃ UCZESTNICZEK KONKURSÓW!

Z radością stwierdzamy, że coraz szersze koła Czytelniczek żywo interesują się działem rozrywek umysłowych i biorą czynny udział w konkursach, jak również zasilają nas własnymi pracami z tej dziedziny. W licznej korespondencji otrzymujemy bardzo wiele podziękowań i wyrazów uznania, które są dla nas bodźcem do dalszej pracy, mającej na celu utrzymywanie tego działu na poziomie odpowiadającym szerokim rzeszom Czytelniczek. Korzystając z nadsyłanych rad i uwag, wprowadzamy w miarę możności inowacje oraz ulepszenia i prosimy o wyrażanie nadal swych opinii, z których będziemy się starali skorzystać, aby dawać jak najbardziej interesujące rozrywki w atrakcyjnej formie. Wobec szczupłości miejsca nie możemy udzielać odpowiedzi i korespondować na łamach pisma z Uczestniczkami konkursów, zmuszeni jednak jesteśmy prosić o zastosowanie się we własnym interesie Sz. Pań do następujących wskazówek: 1. Otrzymujemy liczne zapytania dotyczące warunków konkursów, jakkolwiek warunki te ogłaszane są na początku każdego konkursu, prosimy więc o dokładne czytanie tego, co wyklucza potrzebę korespondencji. 2. Jeżeli która z Sz. Pań nadsyłająca rozwiązania, chce jednocześnie załatwić inne sprawy, dotyczące Redakcji i Administracji, winna rozwiązania podać na *osobnej kartce*, zaopatrzonej imieniem, nazwiskiem i adresem, a wszystkie inne sprawy poruszyć *oddzielnie* i w jednej kopercie przysłać do nas. Tylko w ten sposób będzie gwarancja, że wszystkie sprawy zostaną załatwione. Obecnie wiele Pań wraz z rozwiązaniami nadsyła na jednym arkuszu papieru różne zapytania, dotyczące innych działów, co utrudnia pracę, opóźnia załatwienie, a czasem może być przyczyną albo pominięcia zadań, albo niewykonania innych życzeń.

3. Osoby nadsyłające swoje prace do działu rozrywek, winny czekać cierpliwie, gdyż w razie zakwalifikowania do druku, prace te ogłoszone będą w miarę możności t. j. z uwzględnieniem kolejności i rodzaju zadań, nie możemy bowiem drukować samych logogryfów, lub samych biletów wizytowych i t. p.

4. Kto życzy sobie otrzymać indywidualną odpowiedź w sprawie rozrywek, proszony jest o nadesłanie pocztowej karty zwrotnej lub znaczka na odpowiedź.

Wyniki listopadowego konkursu

(dokończenie)

Strycharzowa Ant., Demidówka (5 zad.), Strzygowska A., Kraków (9 zad.), Subotkowska A., Wołkowysk (9 zad.), Superatowa M., Tarnopol (9 zad.), Surdyk L., Wilno (8 zad.), Suska Eug., Wielgomłyny (6 zad.), Syldorfowa Z., Poznań (7 zad.), Szałkowa I., Gniezno (9 zad.), Szartowska M., Przemyśl (9 zad.), Szczepanik W., Bitków (9 zad.), Szczurowa A., Słomczyn (9 zad.), Szerszeniowa St., Gać (7 zad.), Szklarówna H., Lwów (5 zad.), Szkoła Przysposobienia, Cieszyn (9 zad.), Szostakowa M., Bełz (9 zad.), Szramkowa M., Gdynia (7 zad.), Szubska J., Pniewo (8 zad), Szwendrowska Z., Lublin (9 zad.), Szychulcówna, Hajnówka (9 zad.), Szydłowska T., Antonowce (4 zad.), Szymańska M., p. Stoczek (8 zad.), Szymkiewicz Z., Jaworzno (9 zad.), Świechowska Ant., Dziedzice (8 zad.), Świechowski M., Solec (9 zad.), Świetlicka St., Brześć n/Bugiem (8 zad.), Tarczylukówna J., Siedliszcze (9 zad.), Taubówna H., Łowicz (9 zad.), Tauliczkowa H., Lwów (7 zad.), Teluchówna A., Sarny (6 zad.), Telichówna Eug., Perepelniki (4 zad.), Tórzowa E., Żelechów Wielki (8 zad.), Trojanowska J., Łódź (9 zad.), Trzebiatowska J., Kosewo (8 zad.), Tucholska M., Kalisz (7 zad.), Tysperowa M., Śrem (4

zad.), Tywońska A., Lipniszki (8 zad.), Uznańska Z., Dąbrowa Tarnowska (8 zad.), Waczyński J., Kosów Poleski (8 zad.), Waschinówna A., Kikół (9 zad.), Wasiak I., Słupca (8 zad.), Wasilewicz W., Ciechocinek (9 zad.), Wecowa Wł., Moszenki (7 zad.), Weńska C., Kościan (7 zad.), Werszlerowa Z., Myślenice (9 zad.), Wicińska M., Dęblin (9 zad.), Widuchowska W., Chorzów (8 zad.), Widuchowska Z., Słonim (9 zad.), Wierzbicka M., Lublin (9 zad.), Winiarska T., Jarocin (8 zad.), Wirska M., Pyry (9 zad.), Wiszowa J., Lublin (7 zad.), Wiszniowska K., Derazne (4 zad.), Wiśniecka M., Wołkowysk (7 zad.), Witkowska J., Wólka - Zamkowa (9 zad.), Wizentalk, K., Częstochowa (8 zad.), Włodkówna J., (6 zad), Woelkowa M., Bysław (9 zad.), Wojciechowska L., Grudziądz (8 zad.), Wojnarowiczówna H., Żurawno (9 zad.), Wojtko St., Stołpce (7 zad.), Wolska P., Radom (6 zad.), Wołyncewiczowa E., Brześć n/B., (8 zad.), Wompersk H., Starachowice (8 zad.), Wójcikówna S., Przybyszew (6 zad.), Wrońska I., Skarżysko (9 zad.), Wróblewska A., Ożydów (6 zad.), Wściubiakowa J., Gorzkowice (8 zad.), Wyczółkowska M., Kraków (8 zad.), Wyleżyńska J., Gołąbki (9 zad.), Wysocka M., Dubno (9 zad.), Wysocki Wł., Lublin (9 zad.), Wywiałowa G., Panki (8 zad.), Wyzinowa Z., Chrzanów (8 zad.), Vorbrodtowa M., Lublin (8 zad.), Zającowa Z., Legionowo (8 zad.), Zakrzewska M., Sosnowice (8 zad.), Zarańska H., Lwów (8 zad.), Zaremska H., Krynki (8 zad.), Zawadzka M., Krzeczonów (9 zad.), Zawadzka Z., Mołodeczno (7 zad.), Zagarska St., Helenów (9 zad.), Ziembiewiczowa Fr., Leziona (9 zad.), Ziętkowska H., Łódź (7 zad.), Złomkowa E., Rzeszów (7 zad.), Zonn R., Wilno (8 zad.), Zygmunt J., Skarżysko (8 zad.), Zbozieniówna I., Pekary Śl. (9 zad.), Żmigrodzka M., Kobyłka (7 zad.), Żułkwina Wł., Kalisz (9 zad.), Żyłyńska Z., Starogard (9 zad.).

Nagrody książkowe otrzymują pp. Bobińska Wł., w/m, Ambroziwiczowa J., Lwów, Bładowa M., Huta Drewniana, Dardzińska W., Wizna, Knauer B., Żmigród Nowy, Wolska P., Radom, Zaremska H., Krynki, Żyłyńska Z., Starogard.

Specjalne premie za wytrwałość otrzymają następujące osoby, które nadesłały największą ilość trafnych rozwiązań od chwili wprowadzenia działu rozrywek umysłowych t. j. od lutego r. b.

pp. Daniszewska E., Lewińska W., Malewska Z., Modrzejowska St., Sieradzka H., Słoniewska J., Zalewska M. — w Warszawie.

pp. Ankiewiczowa A., Nowogródek, Bujakówna L., Pobiedziska, Elsterowa M., Gródek k/M., Gabrysiowa M., Kraków, Grochotowa J., Kraków, Grysztarowa M., Legaty, Jeszkowa L., Tarnowa - Podg., Królowa W., Janów Lubel., Łebkowska H., Lublin, Machalicowa M., Brzeżany, Mirowska M., Skarżysko K. Nowakowa L., Zakrzówek, Nowakowa L., Brzeziny Łódz., Patorska M., Częstochowa, Płaskiewicz J., Łaszczów, Przelaskowska L., Sornowo, Rogińska H., Toruń, Superatowa M., Tarnopol, Szczepanik W., Bitków, Turzańska L., Śniatyń, Ziembiewiczowa Fr., Leziona, Żułkwina Wł., Kalisz, Zegarowska St., Helenów.

Odpowiedzi Redakcji

Góralce z S.

Prenumerata „Ja to zrobię" wynosi miesięcznie wraz z dodatkiem 1.40 zł. Co do guza, to skoro już trwa tak dawno, trzeba koniecznie pokazać lekarzowi.

Pani M. — Rogów.

Przy upartej obstrukcji dobrze robi nieraz woda czysta lub z sokiem, wypita w większej ilości na czczo. Co do temperatury, trzeba wypróbować co lepiej działa, czy zimna, czy ciepła woda. Można dać również owoc surowy zamiast wody. W ciągu dnia dziecko żywione jest prawidłowo.

Pani Stanisławie Horodyskiej.

Czy córeczka Szan. Pani może jeszcze tej zimy jeździć na łyżwach, może zadecydować jedynie lekarz, który ją operował i miał w opiece podczas rekonwalescencji. Sprawa przedstawia się następująco: O ile operacja jest robiona „na zimno", t. zn. w okresie bezgorączkowym, a gojenie się rany następuje szybko, bez ropienia, pacjent wstaje po tygodniu, a po miesiącu może zachowywać się, jak człowiek zupełnie zdrów. Jeżeli przed lub po operacji wystąpiło ropienie, rana goi się długo, okres zdrowienia trwa też długo, a ze względu na zaatakowanie otrzewnej, zrosty pooperacyjne itp., pacjent przez szereg miesięcy musi się oszczędzać, więc i sportów żadnych uprawiać nie może. Dziecko po operacji trzeba odżywiać dobrze, ale bez żadnych specjalnych wskazań.

PRENUMERATA DWUTYGODNIKA „DZIECKO I MATKA" wynosi dla Prenumeratorek tygodnika „PRAKTYCZNA PANI" TYLKO 80 groszy

Nasza skrzynka

Dział interesów

Która z Sz. Pań Czytelniczek może mi polecić służącą w wieku 35 — 45 lat, lubiącą dzieci, którąby potrafiła samodzielnie ,a oszczędnie prowadzić kuchnię, była bezwzględnie zdrowa, czysta, uczciwa i uprzejma w obejściu. Zależy mi na osobie, którąby była życzliwie usposobiona i potrafiła przywiązać się do domu. Z naszej strony będzie miała zapewnione dobre traktowanie i życzliwość. W domu dwie osoby dorosłe i dwoje małych dzieci. Pansja 25 zł i Ubezpiecz. Społ.

Bliższe szczegóły do omówienia listownego. Adres: Gdynia ul. Wojewódzka 27.

Maria Borysowa

Od kilku lat pracuję w biurze i jestem już kompletnie wyczerpana nerwowo. Chciałabym się usamodzielnić i myślę o otwarciu sklepu galanteryjnego, naturalnie na początek malutkiego.

Może która z Pań dałaby mi wskazówki co do źródła nabywania towaru, a co najważniejsze, ile trzeba mieć na początek gotówki na ten cel. Chętnie przyjmę nowy projekt, co do rodzaju sklepu i nawiążę bezpośrednią korespondencję z łaskawą informatorką.

Oczekuję odpowiedzi od Sz. Pań pod adresem „Praktycznej Pani".

„Hela z Warszawy".

Zwracam się do Pań Czytelniczek z serdeczną prośbą. Siostra moja ma do przeprowadzenia w Toruniu pewną sprawę. Sprawa ta wymaga dłuższego pobytu na miejscu. Możeby która z Pań Czytelniczek wiedziała o takim domu, gdzie potrzebna jest zaufana osoba do pomocy Pani domu, opieki nad dziećmi, do towarzystwa starszej pani, czy też do pomocy w składzie lub w biurze; każdą pracę wykona sumiennie w zamian za utrzymanie. Siostra moja jest osobą dobrą, spokojną, lat ma 30. Bardzo więc proszę, Drogie Panie, może która mogłaby mi pomóc, gdyż jest mi ciężko na nas dwie pracować. Serdecznie się polecam Drogim Paniom.

Łaskawe listy proszę kierować: Chojnice, poste-restante, dla „Ciężkie życie".

Polecam inteligentną, średnich lat energiczną Panią, znającą się na rosyjskiej i francuskiej kuchni. Może poprowadzić samodzielnie pensjonat, lub jako lektorka, towarzyszka, wyręczycielka Pani domu. Bardzo staranna i uczciwa w wykonaniu swych obowiązków.

„Prenumeratorka z Wołynia".

„Może ktoś przez danie jakiejkolwiek pracy ułatwi życie inteligentnej osobie, znającej się doskonale na gospodarstwie domowym i wiejskim. Świadectwa i referencje. Łaskawe zgłoszenia poste-restante S. O. S. Kraków 1".

Mam syna (jedynaka), studenta Politechniki Lwowskiej, dla którego pragnę znaleźć odpowiedni pokój, najchętniej z całym utrzymaniem, za niezbyt wygórowaną cenę. Pościel ma własną.

Mój syn jest bardzo spokojnego usposobienia, skromnie wychowany, niewymagający. Zależy mi na tym, ażeby syn znalazł się w atmosferze ludzi uczciwych — chrześcijan, gdzieby oprócz spokoju do nauki i odpowiedniego odżywiania, doznał w pewnej mierze również opieki moralnej.

W zamian za dobre traktowanie mógłby się ewentl. odwdzięczyć np. daniem początkujących lekcyj na fortepianie, korepetycji itp.

Proszę zatem uprzejmie Szan. i Łaskawe Panie, mieszkające we Lwowie, względnie takie, które mają krewnych lub znajomych we Lwowie, o wskazanie mi adresu, za co byłabym niezmiernie wdzięczna.

Łaskawe oferty proszę kierować do Redakcji „Prakt. Pani"

dla „Troskliwej Matki".

OD WYDAWNICTWA

1) Przy wypełnianiu przekazów prosimy o czytelne podawanie imienia, nazwiska i adresu oraz o wymienienie na odwrocie, na jaki cel pieniądze są przysłane — prenumerata, broszury i książki, ogłoszenia i t. p.

2) Przy komunikowaniu nam o zmianie adresu prosimy podawać oprócz adresu nowego także i adres dotychczasowy, gdyż spis prenumeratorów prowadzony jest nie według nazwisk, lecz według miejscowości (poczt).

3) O przerwie i zaprzestaniu prenumeraty prosimy zawiadamiać naszą administrację, lub zwracać bezwłocznie pismo pod naszym adresem z dopiskiem „Nie przyjęto".

Nie zapominajmy o głodnych i zziębniętych dzieciach
Składajmy ofiary na Pomoc Zimową!
Konto P. K. O. 70.200
Pomoc Zimowa

Odpowiedzi ogrodnicze

Dlaczego przez dwa lata nie było korzyści z rabarbaru, posadzonego wiosną ubiegłego roku?

W pierwszym roku po posadzeniu nie wolno jest zbierać rabarbaru, ponieważ krzaki są za słabe i zbytnio się wysilą. Powinna więc Pani była zacząć go zbierać dopiero w tym roku. Jeśli był zbierany w roku zeszłym, to był tak wyczerpany, że i w tym roku nie dał żadnej korzyści.

Poza tym rabarbar jest rośliną niesłychanie żarłoczną i potrzebuje silnego nawożenia, aby mógł się ładnie rozrosnąć. Przed sadzeniem teren powinien być nawieziony obornikiem, a potem w czasie wzrostu musi być rabarbar jak najczęściej podlewany gnojówką i na jesieni znów zasilany obornikiem. Przy tym odległości krzaka od krzaka muszą być odpowiednie, przynajmniej 1½—2 metrów, rabarbar posadzony w zbytnim skupieniu nigdy nie da ładnych, należycie rozwiniętych krzaków.

Czy nawozić jeszcze ogródek jesienią obornikiem?

Wspomina Pani w liście, że ogródek otrzymał już 2 fury obornika, przeciętnie 1 fura zawiera 600 kg obornika, t. zn. razem ogródek dostał już 1200 kg. Wielkość ogródka wynosi 600 metrów², ponieważ normą jest dawanie na jesieni 300 kg obornika na 100 m², wynikałoby z tego, że powinna Pani dać w sumie 1800 kg. Jeżeli nie sprawi to zbyt wielkich kosztów, ogródek powinien dostać jeszcze jedną furę nawozu, a będzie wtedy zasilony najzupełniej prawidłowo.

Czy narcyzy i konwalie, posadzone jesienią bieżącego roku, będą kwitły na wiosnę w roku przyszłym?

O ile cebulki narcyzów zostały prawidłowo posadzone i nie później jak we wrześniu, zdążą się zakorzenić i na wiosnę pięknie zakwitną z całą pewnością.

Konwalia natomiast powinna być sadzona w październiku. Na wiosnę zakwitnie słabo, ale począwszy od roku następnego wzrost jej i kwitnienie będą normalne. Dla wzmocnienie kwitnienia dobrze jest każdej jesieni pokryć konwalie cienką warstwą nawozu, z którego deszcze i śnieg wyługują pożywne części, zasilające kłącza.

Inż. Janina Honczarenkowa

Punktualne wpłacanie prenumeraty gwarantuje punktualne doręczanie pisma

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 16.I. — 22.I. 1938 r.

NIEDZIELA 16.I.

6.15 — Audycja poranna
9.00 — Transmisja nabożeństwa z kościoła po-Bernardyńskiego w Wilnie
10.30 — Chorały Jana Sebastiana Bacha w wykonaniu Polskiej Kapeli Ludowej pod dyr. St. Kazury
11.00 — Pół godziny marszów (płyty)
12.03 — Poranek symfoniczny z Katowic
13.00 — „Wilno jako ośrodek sztuki" — felieton
13.10 — „Oryle" — epizod z noweli Sieroszewskiego „Powrót"
13.30 — Muzyka obiadowa
14.40 — „Przedstawiamy speakerów"
14.45 — Audycja dla wsi
15.45 — „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci
16.05 — Muzyka dwufortepianowa
17.00 — Podwieczorek przy mikrofonie
19.00 — „Panie Kochanku" — dramatyczna anegdota I. Kraszewskiego
19.30 — „Słynni Wirtuozi" — Amelita Galli - Gurci (płyty)
21.15 — W 10-lecie Rozgłośni Wileńskiej— „Kukułka jubileuszowa" — „Rycerz bladego oblicza"
22.00 — Recital śpiewaczy Tassiana
22.25 — Koncert kameralny z Wilna

PONIEDZIAŁEK 17.I.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — „Od warsztatu do warsztatu"
15.45 — „Z pieśnią po kraju" — audycja z Poznania
16.15 — „Poetyczne obrazki" w wyk. orkiestry Adama Hermana
17.00 — „Największa na świecie kopalnia miedzi" — odczyt
17.15 — Recital śpiewaczy Adeliny Korytko - Czapskiej
18.10 — „Uczmy się polskich tańców" — lekcję prowadzi L. Wajszczuk
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — Audycja żołnierska
19.30 — „Dyskutujmy: Spółdzielczość w gospodarstwie domowym"
20.00 — Druga audycja Wielkiego Konkursu Zimowego Polskiego Radia w wykonaniu artystów teatru „Małe Qui-Pro-Quo"
21.00 — Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.
22.00 — Arcydzieła muzyki symfonicznej (VII audycja)

WTOREK 18.I.

6.00 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Gra Natan Milstein — skrzypce (płyty)
16.15 — Walce Weldteufla — wykona orkiestra wojskowa
17.00 — „W pustyni Trypolisu" — felieton
17.15 — Recital fortepianowy Mieczysława Hoffmana
17.50 — Niskie temperatury w przyrodzie — pogadanka
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — „Przy stoliku literackim": „Stabilizacja czy poszukiwania" — dyskusja
19.30 — „Polska twórczość chóralna" (VI audycja)
20.00 — „Mąż pod drzwiami" — operetka Jakuba Offenbacha
21.05 — Koncert symfoniczny w wyk. Orkiestry Symfonicznej Pomorskiego T-wa Muzycznego z Torunia
22.05 — Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R.

ŚRODA 19.I.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Suita „Z dziecięcego kącika" Claude Debussy'ego (płyty)
15.45 — „Karol Lindbergh — twórca nowej epoki lotniczej" — pogadanka W. Frenkla dla dzieci starszych
16.00 — „Uczmy się mówić" — w opracowaniu dyr. Trzcińskiego
16.15 — Koncert rozrywkowy z Łodzi
17.00 — Wojna przyszłości" — odczyt
17.15 — Recital wiolonczelowy Romana Pulikowskiego
17.50 — „Znaczenie zabiegów kulinarnych dla higieny odżywiania" — odczyt
18.10 — „Uczmy się polskich tańców" — lekcje prowadzi L. Wajszczuk
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — „Opowiadanie ojca" — fragment z powieści St. Piętaka
19.20 — Pieśni dziecięce St. Kazury
19.35 — „Bronisław Trentowski" — odczyt
20.00 — Piosenki o ziemi ojczystej — koncert rozrywkowy
21.00 — Koncert chopinowski w wyk. Artura Hermelina
21.45 — „Piękno mowy polskiej" — kwadrans poezji
22.00 — Koncert rozrywkowy

CZWARTEK 20.I.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Kolędy — poranek szkolny z Krakowa
11.40 — Utwory Roberta Schumanna z płyt
15.45— „Wędrówki muzyczne" — audycja dla młodzieży z Wilna
16.15 — Nasze tańce w wyk. Orkiestry Mandolinistów z Katowic
17.00 — Wiedza i książka: „Działalność naukowa prof. Odona Bujwida" (w 80-tą rocznicę urodzin) — odczyt
17.15 — Recital skrzypcowy Bernharda Lessmana
18.35 — Audycja dla młodzieży wiejskiej
19.00 — W setną rocznicę urodzin Jana Lama — aud. liter.-muzyczna
19.30 — Recital śpiewaczy Ady Hecht
20.00 — Koncert rozrywkowy w wyk. Ork. Tadeusza Seredyńskiego
21.45 — Fragment poematu „Anhelli" J. Słowackiego — w 100-lecie poematu
22.00 — Koncert kameralny

PIĄTEK 21.I.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
15.45 — „Jak pracują nasze mamy?" — „Lekarka" transmisja ze świetlicy szkolnej (z Wilna)
16.15 — „Kalejdoskop" — koncert z Poznania
17.00 — „Pracownice igły i nożyc" — pogadanka
17.15 — „Francuska muzyka operetkowa od Lecocq'a po dzień dzisiejszy" (płyty)
18.10 — „Uczmy się polskich tańców" — prowadzi L. Wajszczuk
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — „Pretendenci do tronu" — Henryka Ibsena (z Łodzi)
19.40 — Muzyka lekka
20.00 — Koncert symfoniczny — transmisja z Filharmonii Warsz.

SOBOTA 22.I.

6.15 — Audycja poranna
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Rapsodia Liszta (z płyt)
15.45 — „Baśń o Tysiąconogu" — słuchowisko dla dzieci
16.15 — Pieśni huculskie
17.00 — „Poeta Powstania" (Mieczysław Romanowski) — szkic liter.
17.15 — Recital skrzypcowy Wacława Niemczyka
18.15 — Piosenki w wyk. Gracie Fields (płyty)
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — Audycja dla Polaków za granicą
20.00 — Polska Kapela Ludowa F. Dzierżanowskiego
21.00 — „Pożary stają z popiołów" w 75-tą rocznicę Powstania Styczniowego
25.50 — Muzyka operetkowa i taneczna

Zużytkujmy pożytecznie zimowe wieczory

Jeszcze tylko trzy miesiące dzielą nas od rozpoczęcia pierwszych robót, przygotowawczych do siewów wiosennych. Są to właśnie miesiące najniebezpieczniejsze, mogące przynieść sporo przykrych niespodzianek rolniczych, jak to zresztą miało miejsce w roku zeszłym, gdy większość ozimin wymarzła, narażając nas na ogromne straty. Miejmy jednak nadzieję, że zima roku bieżącego będzie dla nas łaskawsza od zeszłorocznej i że oziminy nasze nie będą już narażone na niebezpieczeństwo wymarznięcia lub t. zw. „wyprzenia".

Z tą więc nadzieją, obserwując jednak pola obsiane, zajmijmy się sobą, by należycie wykorzystać pozostały jeszcze wolny czas, który wkrótce będzie musiał zostać całkowicie prawie poświęcony gospodarstwu. Przeznaczmy go na kształcenie siebie, nabranie nowych, tak ważnych jednak wiadomości, których przecież zawsze jest mało i na zbytek których nikt się nigdy uskarżać nie może. Kształćmy się za pomocą książek, pism, a nawet i gazet, które także zawierają sporo przeróżnych wiadomości.

Przede wszystkim jednak pamiętajmy o radiu. Nie ma już dziś chyba w Polsce wioski, w której nie byłoby kilku aparatów, zbliżających zapadłe wsie do miasta, ba, nawet do całego świata. Radio właśnie dostarcza nam najwięcej i najobficiej przeróżnych wiadomości i dzięki niemu niejeden dotychczas miał możność uzupełnienia swych wiadomości przede wszystkim fachowych, a co za tym idzie ulepszenia metody gospodarowania, podnosząc produkcję z posiadanego kawałka ziemi.

Poświęćmy więc te pozostałe jeszcze do wiosny wieczory słuchaniu radia, a przede wszystkim audycyj dla wsi, a słuchając pilnie, wykorzystujmy zdobyte wiadomości dla dobra swego gospodarstwa, no i oczywiście swego osobistego dobra.

WIELKA AKCJA PREMIOWA dla Sz. Pań PRENUMERATOREK „PRAKTYCZNEJ PANI"

Rozpoczęliśmy przyjmowanie prenumerat rocznych na rok 1938 na poniższych specjalnych warunkach:
1) Cena prenumeraty rocznej wpłacanej w czasie trwania tej akcji wynosi:

zł 10

Od ceny powyższej nie ma żadnych dalszych ulg i prenumeraty, mające uczestniczyć w premiowaniu, winny być wpłacane **wyłącznie** jednym z poniższych sposobów:

1) do Kasy Centrali Tow. Wyd. „Bluszcz", Warszawa, Solec 87, lub Filii: Świętokrzyska 17 m. 3;
2) Przekazem P.K.O. na konto Nr 14.400;
3) Przekazem rozrachunkowym rozr. Nr 636;
4) Przekazem pocztowym pod adr. Tow. Wyd. „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

II) Każda 100-na prenumeratorka, spośród wpłacających prenumeratę roczną, otrzymuje tytułem premii

bon wartości 25 zł

za który będzie mogła nabyć towarów według swego wyboru do wysokości powyższej kwoty w Domu Towarowym Bracia Jabłkowscy, w Warszawie, ul. Bracka Nr 25. Sz. Panie prenumeratorki, zamieszkałe poza Warszawą, będą mogły zamówić potrzebne Im przedmioty z dostarczonego przez nas katalogu wymienionej firmy. Premie te są przyznawane co tydzień i natychmiast rozsyłane, aby umożliwić szybkie wykorzystanie ich przez osoby nagrodzone.

III) Każda 50-ta prenumeratorka, spośród wpłacających prenumeratę roczną, otrzymuje tytułem premii

bon wartości 10 zł

Towarzystwa Handlowego „Kupiec Polski" w Warszawie, Zielna 50, upoważniający do wybrania na powyższą kwotę towaru w firmach reprezentowanych przez wymienione Towarzystwo. Bony te są przyznawane i rozsyłane w identyczny sposób jak podano w p. II.

IV) Każda 25-ta prenumeratorka, wpłacająca prenumeratę roczną, otrzymuje tytułem premii bezpłatną 3-miesięczną prenumeratę jednego (według swego uznania) z niżej wymienionych naszych czasopism:

„Bluszcz" — społeczno - literacki tygodnik kobiecy.
„Dziecko i Matka" — dwutygodnik poświęcony zdrowiu i wychowaniu dziecka.
„Ja to zrobię" — dwutygodnik poświęcony robotom ręcznym.
„Kobieta w Świecie i w Domu" — wytworny dwutygodnik poświęcony życiu domowemu i modom.

V) Po zamknięciu tej akcji nastąpi przyznanie między wszystkie roczne prenumeratorki

5-ciu specjalnych premij

którymi będą:

1) Nowoczesny 3 lampowy radioodbiornik „Echo 127 Z" — wyrób Państw. Zakładów Tele- i Radiotechnicznych w Warszawie;
2) Komplet platerowanych sztućców na 6 osób (30 sztuk) w pięknej kasecie — najnowszy model firmy Norblin, B-cia Buch i T. Werner w Warszawie;
3) Komplet naczyń aluminiowych znanej marki „Pelikan", obejmujący 8 garnków (z pokrywami) różnej wielkości, imbryk, patelnię, durszlak itp., ofiarowany przez firmę Krzysztof Brun i Syn w Warszawie;
4) Piękna lampa biurkowa, elektryczne żelazko i imbryk — dar firmy „Bracia Borkowscy S. A." w Warszawie.
5) Wykwintny czysto lniany obrus na 12 osób z serwetkami.

Zapraszamy więc do wpłacania rocznych prenumerat i życzymy szczęścia przy premiowaniu.

Ogłaszamy dalszą listę nagrodzonych w powyższej akcji:

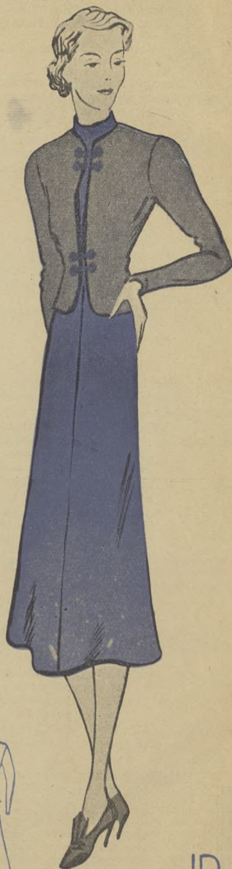
1) **bony po 25 zł** — pp. Borowiczówna Lola, Poznań; Lewicka Kornelia, Kluczewsko Dobromierz; Mroczkowska Henryka, Warszawa; Matuszewiczówna Cz., Ostrów Mazow.
2) **bony po 10 zł** — pp. Radzimirska Anna, Legionowo; Jęczmyk Wilhelmina, Warszawa; Szadkowska Zofia, Anin; Boguszewska Janina, Boernerowo; Norblinówna Halina, Warszawa; Szyszkowski Władysław, Jaktorów; Arctowa Maria, Warszawa; Jasterowa Maria, Mrozy.
3) **bezpłatne 3-miesięczne prenumeraty** — pp. Chlipalska Michalina, Kraków; Wirstnikowa Władysława, Szczawnica - Zdrój; Kuklińska Helena, Zielonka; Czerwińska Zofia, Milanówek; Buszewska Lusia, Warszawa; Wojtys Maria, Miłosna; Petri Janina, Wawer; Kowalska Bronisława, Gaworowo Płońskie; Wasilewska Alicja, Kraków; Rymkiewiczowa Zofia, Kielce; Oyrzanowska Stefania, Warszawa; Adamska Zofia, Warszawa; Gębala Maria, Adamów; Tomaszewska Wanda, Wołożyn; Kwaśnicka Stefania, Warszawa; Zajączkiewiczówna Walentyna, Opatów Kielecki.



17 P. P. Suknia z granatowego crêpe-mat, rękaw przymarszczony. Szarfa z lśniącego materiału.



18 P. P. Garsonka z jasno granatowej wełny, połączona niebieskim materiałem.



19 P. P. Suknia z lekkiej, ciemnej wełny, żakiecik jaśniejszy.



Sukienki przybrane zwykłym, grubym sznurkiem owiniętym szczelnie wstążką albo taśmą złotą.



20 P. P. Szlafrok z miękkiej wełny lub flory, zapięty na guziki.

21 P. P. Bonżurka z brązowej flory, przybrana beżowym.

22 P. P. Granatowa garsonka, przód na karczku, przybrana białą piką.

W zwierciadle mody

Sukienki dla panienki

Któraż z matek podrastających panienek nie ma kłopotów powstających na tle ubierania córki?

Musi przecież oscylować pomiędzy modą, wiekiem panienki a jej pragnieniem ubierania się koniecznie „na dorosło". Pogodzić te wszystkie warunki w dodatku z możliwościami finansowymi nie jest bynajmniej rzeczą łatwą.

Za granicą sprawę tę ułatwiają wielkie magazyny, gdzie są specjalne działy (rayons), w których sprzedaje się konfekcję wyłącznie panieńską. (Pour les jeunes filles).

Te śliczne młodociane suknie dają możność nie tylko dobrania czegoś właściwego, ale po prostu zorientowania się drogą przejrzenia, co może nosić podrastająca panienka.

U nas ta sprawa nie jest jeszcze dostatecznie zróżniczkowana może dlatego, że mało mamy w kraju domów towarowych, podzielonych na działy, w których możnaby kupić wszystko dla wszystkich.

Obecnie w okresie karnawału ubranie podrastającej panienki nabiera specjalnego znaczenia. Każda ma gdzieś jakiś wieczorek, imieniny, czy zebranie, na którym



tańczy. Dziś taniec wśród młodzieży jest bardzo rozpowszechniony i ogromnie przez nią lubiany.

Dlatego też należy pomyśleć, jak ubrać młodą panienkę na zabawę wieczorną taneczną, może pierwszą w jej życiu?

A więc nade wszystko kolor. Dobrać go trzeba do typu panienki, to znaczy do koloru jej włosów, cery i oczu. Bo to bynajmniej nie jest gołosłowne twierdzenie, że kolor sukni musi harmonizować z oczami.



Znamy przecież niebiesko-okie blondynki i brunetki, którym tak ładnie jest w niebieskim. A natomiast blondynki i brunetki ciemno-okie, którym prześlicznie jest w różowym. Kolor oczu ma bardziej decydujące znaczenie od barwy włosów.

Oprócz koloru różowego i niebieskiego bardzo ładnie jest ubierać panienkę biało. Kolor pastelowo-zielony, żółty i czerwony dla specjalnego typu urody są bardzo wskazane.

Materiał tafta w pierwszym rzędzie tak podatna na wszelkiego rodzaju krynolinki i ich odmiany. Tiul o drobnych oczkach (bawełniany, cienki), którego trzeba dużo metrów na to, żeby suknia miała i sutość i powiewność. Inny tiul gruby, o dużych oczkach wyrabiany jedynie w kolorach czarnym i białym. Ale jest tak szeroki, że opłaca się kupowanie go i farbowanie na potrzebny kolor, bo to jeszcze taniej wypada od cienkiego.

Suknia wieczorowa bardzo młoda może być zrobiona z organdyny gładkiej lub deseniowej, a także z marokenu jedwabnego, o ile nie ma być krynoliną.

Krótkie sukienki muszą mieć rękawki i mały bardzo dekolt. Dłuższe do kostek lub krynolinki — dekolt większy. Ale zawsze mały i zawsze rękawki.

Ładną ozdobą młodocianych sukienek stanowią kwiaty i szerokie wiązane szarfy, które można nosić na różne sposoby. Wiązane z przodu, szeroko rozłożone w pasie. Wiązane z boku lub z tyłu. Często szarfa dobrana ładnie w odcieniu kontrastowym do całości sukni stanowi całą jej i jedyną ozdobę. Można ją zmieniać i tym samym zmieniać charakter sukni.

Jeżeli materiał jest dwustronny, pod spodem lśniący, to można szarfę nosić na stronę błyszczącą.

Nasze młodociane modele wykonane są z różnorodnych materiałów. Suknia pierwsza uszyta jest z jedwabiu na matową stronę. Odszyta górą w promieniste zakładki na ramionach. Zapięcie z przodu wykończone przy szyi kwiatkami. Rękawki bufiaste. A szarfa wiązana z przodu na stronę błyszczącą.

Druga suknia wykonana jest z tafty. Staniczek marszczony z przodu i duży kołnierz kloszujący. Można go trochę usztywnić, robiąc podwójny lub podszywając brzegi cieniuteńkim drucikiem. Pasek z tego samego albo ze złotej lub srebrnej skóry.

Trzecia to rodzaj krynolinki z tafty. Stylowy staniczek zacięty w szpic. Górą dwie falbany spadające na ramiona na



spódniczce też rzędy falbanki rozmieszczone w odstępach. Bardzo krótkie i sute rękawki.

Wszystkie te uwagi może ułatwią niejednej z pań właściwe ubranie podrastającej córeczki.

Marieta

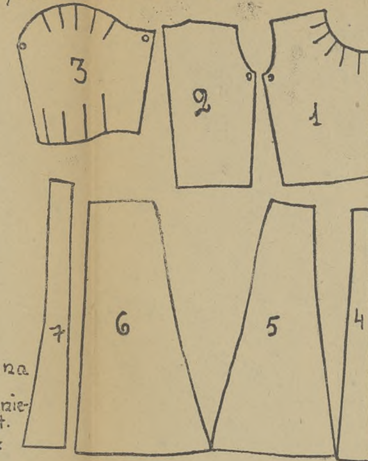


Wzór na kilim.

Konto P.K.O. Nr 14.400 **Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 636**

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ" WARSZAWA
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa Solec 87





Sukieneczka na wieczorek dla młodej panienki. od 14-16 lat.

xoxoxoxoxoxoxox

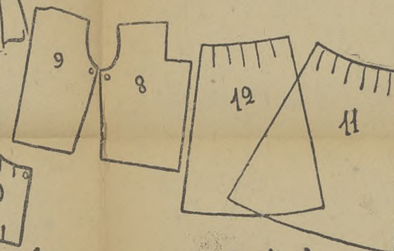
Potrzebna ilość materiału: 2 m. 25 cm szer. 90 cm.

1. przód stanika
2. tył stanika
3. rękaw
4.} przód spódnicy
5.}
6. tył spódnicy
7. szarfa

Sukieneczka dla dziewczynki od 9-11 lat.
Potrzebna ilość materiału: 1 m. 70 cm szer. 90 cm

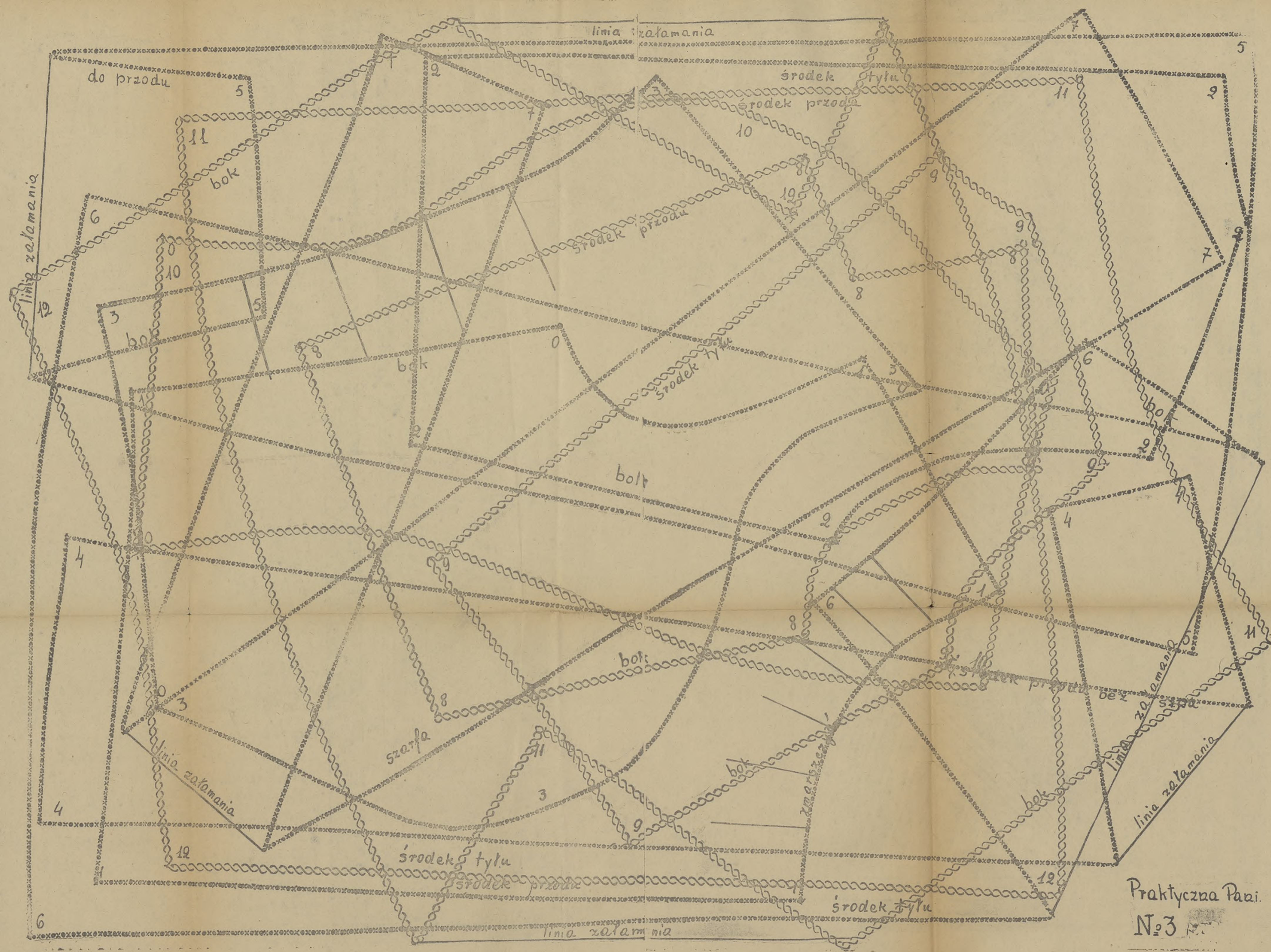


8. przód stanika
9. tył stanika
10. rękawek
11. przód spódnicy
12. tył spódnicy



Poduszka z sukna koloru szaro niebieskiego jasnego haftowana jedwabiami, ściegi: płaszczyzny duże cieniowany, mniejsze – płaski, paski cienkie pocztowy. Kolory:

szaro niebieski ciemny
stalowy.
blado różowy
czarny



linia załamania
do przodu
środek tyłu
środek przodu
bok
środek przodu
środek tyłu
bok
bok
bok
szarfa
bok
bok
środek przodu bez szwu
linia załamania
linia załamania
linia załamania
środek tyłu
środek przodu
środek tyłu
linia załamania
linia załamania
Praktyczna Pani.
№ 3